Rok III. Nr. VIII/IX.

BŁĘKITNY WETERAN



ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW BYŁEJ ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa
Sierpień—Wrzesień 1938 r.

ROK III SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1938 NR. 8/9

BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Ilustrowane czasopismo, poświęcone historii i wspomnieniom b. Armii Polskiej we Francji oraz życiu i sprawom organizacyjnym Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Redakcja i Administracja czasopisma: Warszawa, ul. Długa 50 m. 108. Tel. 11-40-20. Konto P. K. O. Zarz. Głównego Stowarzyszenia Nr. 21.640.

Warunki prenumeraty: Numer pojedynczy 60 gr. Prenumerata roczna 6 zł., półroczna 3 zł, kwartalna 1 zł. 50 gr

Redaktor: Władysław Dunin-Wąsowicz

Wydawca: Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

J. WIELOWIEYSKI.

Sprawiedliwości stało sie zadość

Zaolzie pawróciło na łono ojczyzny. Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. Sprawiedliwości stało się zadość. Stało się zadość, gdyż krzywda była zbyt krzycząca, rozdarcie zbyt bolesne.

Dlaczego krzywda była zbyt krzycząca? Dlatego, że ziemia ta odwiecznie polska to ziemia piastowska, ludność narodowo doskonale uświadomiona. Zostały one nam zagarnięte przez Czechów wbrew układowi zawartemu między Radami Narodowymi w dniu 5 listopada 1918 r. Były one przedmiotem negocjacji na Konferencji Pokojowej w Paryżu, miały być objektem plebiscytu, a potem nawet arbitrażu, a ostatecznie przyznane zostały Czechom jako rezultat rozmów na Konferencji w Spaa, tj. w momencie gdy bolszewicy szli na Warszawę.



Nigdy osobiście nie byłem do Czechów wrogo usposobiony, rozumiem dziś bolesne uczucia patrioty czechosłowackiego, ale pamiętam dobrze, jako jeden z pozostałych przy życiu Polaków biorących udział w Konferencji w Spaa, co się wówczas działo w naszych polskich sercach, jakie to były ciężkie chwile, jaki to był straszny ból. Sprawiedliwości stało się zadość.

Niejeden naród w historii popełniał wielkie błędy. Błąd zaolzański należy już do przeszłości. W tym radosnym dziś dla każdego Polaka momencie powrotu Zaolzia na Ojczyzny łono winniśmy za przykładem naszego Ministra Spraw Zagranicznych powiedzieć te wielkie słowa „nasi wczorajsi przeciwnicy", zapomnieć o przeszłej krzywdzie i wyciągnąć przyjazną dłoń do pobratymczego nam narodu Czechosłowackiego.

Zaolzie otrzymaliśmy nie dzięki żadnym negocjacjom dyplomatycznym, nie dzięki obcej pomocy, ale przede wszystkim dzięki słuszności naszej sprawy popartej jednolitą opinią całego kraju, za którą stała jednolita wola całego narodu, której wyrazicielką i ostatnim słowem była świetna, a przez cały naród tak ukochana nasza Armia i jej Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły-Rydz.

Dziś w skupieniu tak wielkiego historycznego momentu, czcząc pamięć poległych na Zaolziu naszych bohaterów narodowych w pełnym uznaniu dla naszych władz państwowych powinniśmy przede wszystkim pamiętać o świętych słowach Pana Marszałka, iż naszym drogowskazem powinna być jedność, bo w jedności jest największa siła moralna, a na dłuższą metę słuszność i siła moralna, zawsze zwyciężyć muszą.

Zjednoczenie Narodowe, to hasło rzucone nam przez naszego ukochanego Naczelnego Wodza, Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, to nasze hasło, to obowiązek wszystkich, bez wyjątku, Błękitnych Weteranów.

Czołowi przedstawiciele Państwa o wyborach do parlamentu

Z okazji obywających się wyborów do Sejmu i Senatu przedstawiciele Rządu i politycy zabierali kilkakrotnie głos, analizując sytuację wewnętrzną i zewnętrzną Polski oraz podkreślając zdobycze Narodu w ciągu ubiegającego dwudziestolecia niepodległości.

PREMIER gen. SKŁADKOWSKI

P. Premier Sławoj-Składkowski przemawiał 23 października w Turku. W mowie swej odpowiedział jasno i wyraźnie na zajmujące obecnie całe społeczeństwo pytanie:

GŁOSOWAĆ CZY NIE GŁOSOWAĆ?

Proszę państwa! Sejm i Senat zostały rozwiązane przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, gdyż nie dawały nadiei, że zajmą się zmianą ordynacji wyborczej.

Pan Prezydent w dekrecie swoim wskazał wyraźnie przyszłym ciałom ustawodawczym — jako główną pracę — ordynację wyborczą.

Dla każdego nieuprzedzonego człowieka jasną jest rzeczą, że poprawa ordynacji wyborczej to wielki krok naprzód w kierunku dopuszczenia szerokich mas ludności do życia politycznego Polski, a więc do decydowania o losach naszego państwa.

W myśl naszej konstytucji mogą zmienić ordynację wyborczą jedynie izby parlamentarne: Sejm i Senat.

Dlatego wybory obecne mają szczególnie ważne znaczenie dla przyszłości Polski (oklaski).

Mimo to istieją w Polsce ludzie specjalnie wygodni, którzy dziś nie chcą głosować do Sejmu, mającego poprawić ordynację wyborczą — nie chcą głosować dlatego właśnie, że ta ordynacja wyborcza jest zła. Politycy tacy podobni są do podróżnych, którzy zatrzymali swój marsz o podnóża góry, na szczyt której wejść koniecznie muszą, ale zawahali się dlatego, że zbocza gór strome są i niewygodne.

Mimo tych przeszkód i niewygód wejść na górę musimy.

Musimy chociażby różnymi drogami, aby wszyscy zejść się razem na stromym i trudnym do osiągnięcia szczycie, którego imię jedność narodowa (huczne oklaski).

Wszystkie przeszkody, przesądy i wzajemne niechęci i urazy musimy zwalczyć i porzucić dla tej jedności.

W trzy lata po śmierci Wielkiego Wskrzesiciela Polski Józefa Piłsudskiego skupić się musimy w zwartym, karnym ordynku wokół Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego - Rydza. (burzliwe okrzyki: niech żyją).

Wojsko — duma i siła narodu, musi mieć w obecnych, decydujących chwilach niezłomnie mocne zaplecze — w naszych sercach, bijących jednym rytmem (oklaski).

Nie ma dziś zasu na upory i bojkoty partyjne.

Baczmy, abyśmy tymi ślepymi bojkotami nie „zbojkotowali" potęgi Rzeczypospolitej.

Pamiętajmy, że półtora wieku temu ślepa, zapamiętała mania „wolności" szlacheckiej podkopała siłę i znaczenie Polski. Wtedy również wszystko co nie dogadzało przywódcom braci szlacheckiej obkładano bojkotem: nie pozwalam.

Dziś przywódcy stronnictw politycznych usiłują bojkotować wybory.

Najbardziej zdecydowanie występują tu przywódcy Stronnictwa Narodowego. Nie jest to zadną niespodzianką. Bojkotowali oni całą pracę dla państwa Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego i bojkotują do dziś dnia wszystko, co w Polsce nie odpowiada ich celom.

W przede dniu wielkiego zwycięstwa Marszałka Piłsudskiego w sierpniu 1920 roku endeccy przywódcy pakowali swoje kufry uciekając z Warszawy na zachód.

Z pogardą patrzyli na nich chłopi i robotnicy, walczący o wolności Polski.

Dziś przywódcy części chłopów i robotników stają do bojkotu wyborów na równi z „endekami".

Wierzę głęboko, że ofiarny robotnik i chłop polski nie pójdzie tą samą drogą bezmyślnego bojkotu, którą idą przywódcy endeccy.

Wierzę głęboko, że przywódcy stronnictw politycznych nie mają żadnego prawa moralnego odciągać wolnych obywateli państwa polskiego od wypełnienia ich prawa i obowiązku — głosowania. (Huczne oklaski. Okrzyki: Brawo).

Głosowanie jest indywidualnym prawem każdego obywatela i nikt mu w Polsce tego prawa odebrać nie zdoła.

Wierzę w zdrowy instynkt państwowy narodu polskiego.

Dlatego wierzę, że bojkot wyborów, prowadzony w groteskowym, karykaturalnym wysiłku trzech sztabów: endeckiego, socjalistycznego i ludowcowego, że taki bojkot nie uda się. (Burzliwe oklaski).

Na szczęście bowiem nie mieszkamy na słonecznej wyspie, gdzie moglibyśmy zgnuśnieć w bezczynności i swarach.

Przodkowie nasi osiedli na skrzyżowaniu dróg Europy w surowych warunkach bytowania, gdzie możliwą jest jeno klęska lub zwycięstwo (oklaski).

Klęsk mieliśmy już dosyć w ciągu wieku ubiegłego.

Teraz chcemy zwycięskiego, potężnego bytowania Polski.

Chcemy być silni! (Huczne oklaski).

Bojkot zaś instytucji własnego państwa jest bronią słabych, zgorzkniałych i zawiedzionych. Dlatego my wypełnimy nasz obowiązek.

W imię jedności narodu i pod hasłem poprawy ordynacji wyborczej będziemy głosować! (Długotrwałe owacje).

WICEPREMIER inż. KWIATKOWSKI

Wicepremier i minister skarbu E. Kwiatkowski w swej wielkiej katowickiej mowie tak ocenia zdobycze Polski niepodległej i formułuje warunek bezpieczeństwa mówiąc m. in.:

Wiara w międzynarodową sprawiedliwość i prawo jest pozbawiona realnych podstaw. Wiara w równość narodów — tych, które nasyciły się prezez wieki pracą i łupiestwem, i tych, które w tym dziele nie mogły czy nie chciały przyjąć udziału — jest negacją rzeczywistości. Nawet wiara w dalekowzroczną mądrość i dobrą wolę chronienia dobrze zrozumianego własnego interesu — przez tzw. mocarstwa pierwszej kategorii nie wstrzymuje nacisku obiektywnej krytyki. Czyż trzeba dodawać, że żyjemy w czasach, w których sojusznicy i przyjaciele są często bardziej niebezpieczni w działaniu i bardziej bezwzględni w krytytce niż wrogowie? Cyż trzeba ostrzegać, że świat, który zdeptał wszystkie zasady prawne i wszystkie autorytety — nie może nikogo przepoić zaufaniem i spokojem na bliższą i dalszą przyszłość?

Wydaje mi się, że nadszedł czas, w których wszelkie łudzenie siebie szy swych współobywateli jest niedopuszczalne; że jedyną rzetelną strawą pozostała prawda, prawda niezabarwiona optymizmem i nie retuszowana dla rozgrywek politycznych.

W imęi tej zasady należy codziennie przypominać w Polsce, że zawsze możemy liczyć tylko na siebie samych, że cały — bez reszty — ciężar odpowiedzialności za losy państwa polskiego — spoczywa dziś przede wszystkim na Polakach. Do tej zasady musimy przystosować nie tylko nasze działania, ale co ważniejsze i nasz sposób myślenia i reagowania n sprawy publiczne.

W życiu międzynarodowym — mówi Pan Wicepremier

...Wykluczyliśmy z naszego repertuaru umysłowego wszelkie uczestnictwo w jakichkolwiek intrygach i spiskach międzynarodowych. Domagamy się szacunku dla nas... Znamy wartość pokoju, gdyż dla nas reprezentuje on wartości nieskończenie wyższe niż dla wielu sytych i wszechstronie zaasekurowanych narodów. Celem naszym jest odrobienie braków minionych stuleci... Walka o reazację pomyślniejszego bytu milionowych mas ludu polskiego... ugruntowanie zachodniej cywilizacji i rozwój własnej, polskiej i chrześcijańskiej kultury na ziemiach polskich...

Pragniemy przebić się drogą prostą do jasnej sytuacji w pośród narodów Europy. I w tym marszu nie ma między nami różnic. Całe społeczeństwo polskie solidarne i zwarte — stoi przy Marszałku Śmigłym, gdy jako Wódz Naczelny, prowadzi naprzód karne i mocne, i z każdym miesiącem coraz mocniejsze szeregi naszej narodowej armii. Polska wie, że może awsze liczyć na swego Wodza, a Naczelny Wódz wie, że w chwilach napięcia maszeruje równym krokiem z armią cały — całą duszą — oddany mu naród.

Może kiedyś więc i nasi przyjaciele i nasi nieprzyjaciele zrozumieją tę dziwną dla nch prawdę, demonstrowaną praktyczne już po raz drugi w roku bież., że Polacy mogą się spierać i ścierac o różne rzeczy, ale na zewnątrz pomaszerują solidarnie i entuzjazmem swym rozbiją niejedną siłę i niejedną itrogę, która do kalkulacji politycznej przyjmuje tylko elementy ściśle materialne.

Wówczas to zrozumieją, że choćby się zjechało czterdziestu mężów stanu ze wszystkich części świata, to dla ich dobrego humoru i spokoju, my nie poświęcimy ani piędzi polskiej ziemi, że w każdą chciwą łapę uderzymy niezwłocznie szablą bez chwili wahania czy słabości, tak samo jak odwrotnie każdy krok rzetelnej zgody i współpracy odwzajemnimy chęcią pokojowego rozwiązania najtrudniejszego choćby problematu, jak długo rozwiązanie mieścić się będzie w granicach wysoko pojętego honoru i niewzruszalności naszych praw państwowych.

Symbolem naszego powodzenia politycznego, zwycięstwa wytrwałości odniesionej przez Marszałka Śmigłego i ministra Becka, jest powrót Śląska Zaolzańskiego w granice Rzeczypospolitej.

Musimy uczynić Polskę zespołem tak odpornym i twardym, tak cennym i niezawodnym w sojuszu i przyjaźni, i tak groźnym i bezwzględnym w obronie i walce z nieprzyjacielem, a tyle samodzielnym gospodarczo i finansowo, na tyle wewnętrznie jednolitym i jednorodnym, by każda burza dziejowa rozbiła się u podnóża aszych granic państwowych, by honor Polski nie był nigdy lekceważony i deptany, by naszych spraw nie próbowano igdy rozstrzygać bez nas, by naszych rodaków zamieszkałych za granicą nie odważono się bezkarnie krzywdzić i poniewierać. Do dwu haseł z r. 1918: móc żyć i móc walczyć — dodajemy dwa dalsze hasła: rozbudować potęgę Polski jako mocarstwa — i pilnować honoru Polski nie tylko u nas w domu, ale i wszędzie tam, gdzie mieszkają Polacy.

Oto wytyczne naszych dążeń wewnętrznych:

Dążymy do rządnej i karnej demokracji. Przeciwstawiamy się zaś demokracji masońsko-liberalnej, pracującej nad skłóceniem mas, nad rozproszkowaniem prądów politycznych, posługującej się terrorem oszczerstw i insynuacji w publicystyce, by w tej mętnej wodzie chronić interesy uprzywilejowanych jednostek. Kłamstwo frazesu demokratycznego leje się strumieniami na różne społeczeństwa w świecie, bezwartościowe i fikcyjne prawa są podnoszone do godności religii, dlaktórej rzekomo ma się toczyć walka, a w rzeczywistości mała grupa ludzi z cynizmem steruje ku zorganizowanemu łupiestwu milionów ludzi i skarbu państwa na rzecz przyjacielskiej grupy autokratów, przybranych w czapki jakobinów. Z tą samą mocą musimy się przeciwstawić międzynarodówce komunistycznej, opanowanej przez zwyrodniałe jednostki, podporządkowujące interesy narodów ciemnym celom mafii. W obu wypadkach walka asza musi być stanowcza i nieugięta. Na nas, na współczesnym pokoleniu ludzi myślących i ludzi zdolnych do wlki w Polsce spoczywa obowiązek wydarcia narodu z kleszczy zdegenerowanego światopoglądu i zakłamanej polityki, niezależnie od tego, czy jej utajone źródła wypływają z zakonspirowanych „jaczejek", komunistycznych, czy z lóż masońsko-liberalnych, czy też z ugrupowań tzw. międzynarodówki złotej. Rząd odpowiednim aktem prawnym określi w tej dziedzinie wyraźnie swe stanowisko.

Kierunkowa naszego pochodu winna iść ku demokracji zorganizowanej, służącej rzetelnie idei państwowej i idei narodowej, pragnącej realizować wielkie ogólnopaństwowe cele, a więc solidarnej przez entuzjazm dla pracy i postępu, a wiążącej dla realizacji określonych celów te ugrupowania polityczne polskie, które wymieniłem już w kwietniu. Podstawą jej działań winna być Konstytucja Polska, która funduje silną władzę wykonawczą, która daje Prezydentowi Rzplitej prerogatywy, umożliwiające Mu ponoszenie historycznej odpowiedzialności we współczesnych arcytrudnych warunkach, która wymaga dobrej, uczciwej i sprawnej administracji i gospodarki w państwie.

Stan faktyczny stokrotnie usprawiedliwiony sytuacją zewnętrznopolityczną — utrwalił też specjalne w państwie stanowisko dla Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych. n dźwiga na sobie zadania, przewyższające odpowiedzialnością to co normalnie czyni rząd, i to co stanowi zakres działania władzy ustawodawczej. Wojna nowoczesna wprzęga w akcję cały naród, wszystkie jego zasoby i siły. Wódz, któryby począł organizować państwo dla wojny w dniu wybuchu konfliktu, choćby był wyposażony w stokrotne siły człowieka — musiałby przegrać wojnę. Widzieliśmy niedawno paraliż świetnie uzbrojonej i dobrze zorganizowanej armii w naszym sąsiedztwie, omotanej rozgrywkami politycznymi i odsuniętej od wszelkiego wpływu na organizację własnego społeczeństwa. Musimy uznać wielką i twórczą rolę parlamentu. Jego zadaniem jest stanowienie praw, jego troską jest kontrola nad działalnością rządu, on w pierwszym rzędzie powołany jest do krytyki działalności rządu, która to krytyka — jeśli nie wynika z pobudek niskich, personalnych, mafijnych, zarobkowych — jest najrzetelniejszym i najbardziej pożądanym współpracownikiem i sojusznikiem rządu, a obrońcą państwa.

Ta zjednoczona na szerokiej, narodowej podstawie dobrowolnie solidarna, wpatrzona w wielkie cele ogólno-państwowe, szanująca Konstytucję i swego Prezydenta, budująca fundament zaufania do Wodza Naczelnego — demokracja, ma i mieć będzie swoich przeciwników politycznych i gospodarczych na obu skrzydłach prawym i lewym. Wszystko to co mobilizuje się przeciwko wielkiej reforme stosunków politycznych w Polsce, co przeciwstawia się nadrzędności interesu państwa, to co umie tylko żyć w pseudo-liberaliźmie uświęcającym rozbój i prawo wyzysku dla jednostek, to co ufa tylko bankom zagranicznym, co płaszczyło się przed dworami i gubernatorami zaborców, to co uznaje władzę tylko wtedy, gdy ta władza bije albo gdy z nią konszachtuje, to wszystko co uznaje za święte tylko egoistyczne „prawo własności" a godzi się i pragnie nieruszania tego prawa u innych, to wszystko — łącznie ze swymi cichymi wspólnikami — niech pozostanie poza nawasem zjednoczenia, niech oponuje, niech krzyczy i krytykuje, niech pieni się, niech wiwatuje na wieść o każdej nedoli czy klęsce nowej i bez nich zorganizowanej Polski.

Nic nam po takich sprzymierzeńcach, gdyż paraliżują oni wszelki pochód narodu polskiego ku potędze, nie obawiajmy się takich wrogów, choćby zakrzyczeli Polskę jako stado żab, nie będą już rośli w mandaty i znaczenie jak na drożdżach, gdyż nie do nich należy siła i zwycięstwo.

MINISTER płk. ULRYCH

P. Minister Komunikacji Ulrych na Zjeździe OZN. w Krakowie mówi o idei zjednoczenia i niezadowoleniu przedwojennych polityków.

Hasło zjednoczenia narodowego i idea spoistości wewnętrznej naszego narodu, rzucone przez następcę wielkiego Marszałka — Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza musi być zrealizowane. Są ku temu wszystkie racje i przemawiają za tym wszystkie dane. Świat drży w posadach i przeżywa okres gorączkowych zbrojeń, których napięcie wcale nie zmalało po ostatnich wstrząsach pełnych grozy, gdy okrzyk „Wojna" przebiegał po przez kraje Europy, wywołując widma ofiar i obrazy zniszczeń.

I u nas w Polsce kołatały się serca i wszyscy zadawaliśmy sobie pytanie: pokój czy wojna?

Mój Boże! Gdy kraje potężne uzbrojone, silne zasobne, posiadające granice ufortyfikowane, albo naturalne granice morskie, myślą z troską o swoim bezpieczeństwie, to cóż Polska, ze swymi otwartymi na wschodzie i zachodzie granicami ma mówić?

Jedna jest na to odpowedź: obrzydzić nieprzyjacielowi wojnę znami, czyli mówiąc inaczej Polska to obóz zjednoczonych Polaków i Polek, gotowych walczyć do upadłego. Naród zjednoczony i zdecydowany, jednolicie kierowany, podejmie każdą walkę z najazdem, a wiadomo — dobry Polak i dzielny żołnierz to pojęcie to samo. Przeżyliśmy niedawno wszyscy społem i każdy z osobna pogotowie moralne, gdy decydowała się sprawa Śląska Zaolzańskiego, wydartego nam zdradziecko i co więcej przez polityków zachodnio-europejskich, przyznanego Czechom.

Otóż prowadzę do tego, że pogotowie zbrojne narodu w dniu wojny zależy od pogotowia moralnego w czasie pokoju. Lecz pogotowie moralne czasu pokojowego wywiera wpływ wszechstronny na całe życie narodu.

Idea zjednoczenia narodowego, która jest punktem wyjścia wszystkich prac, wskazanych przez Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, napotyka często na swej drodze na jeden szkopuł, o który rozbija się wszystko: animozje przedwojenne, starzy działacze partyjni, przyzwyczajeni do działania w srankach partyjnych, zaprawieni do przedwojennych szacherek i sztuczek, uprawianych

na terenie parlamentów zaborczych, a specjalnie austriackiego, nie mogą się pogodzić z nowymi, często wprost rewolucyjnie odmiennymi warunkami życia w wolnej Polsce. Na szczęście ci starzy działacze dawnej minionej daty wywierają wpływ coraz mniejszy, a im prędzej wycofają się z życia politycznego, wszystko jedno jawnego czy tajnego, tym mniejsze przeżyją rozczarowania. Często mi się zdaje, że ten typ starych działaczy partyjnych, którzy niewątpliwie przeżyli wiele ciężkich lat, typ działaczy w stosunku do siebie zawistnych i zapamiętałych, to ostatna zapora, która nas dzieli od realizacji idei zjednoczenia narodowego.

Bo cóż właściwie te wszystkie stare, przedwojenne animozje, te stare przedwojenne orientacje obchodzić mogą ludzi między 30 a 40 rokiem życia, nie mówiąc już o młodszych, skoro oni w chwili wybuchu wielkiej wojny mieli dziesięć, czy w najlepszym razie piętnaście lat.

Co Polskę obchodzą stare, przedwojenne partie polityczne, co one mają wspólnego z życiem Polski współczesnej? Gdyby młode pokolenie, zrodzone bądź też dorastające w Polsce niepodległej było poszło swoją drogą, stare partie polityczne zmarłyby śmiercią naturalną, to jest na uwiąd starczy.

Chcę być dobrze zrozumianym. Nie chodzi mi o nowe kierunki polityczne, które szukają rozwiązań dla wielu współczesnych skompilkowanych zagadnień, lecz o stare partie i o ich przestarzałe hasła i nawoływania, na na które głuche milczenie jest najgodniejszą odpowiedzią. O cóż tutaj idzie?

Opowiadam jednym tchem: o młodym pokoleniu w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu, o tych, którzy w wolnej Polsce ujrzeli światło dzienne i o tych, którzy w wolnej Polsce dorastali.

Na miły Bóg, niechaj nie pomnażają ślepych zaułków partyjnych. Sejmy partyjne i rządy partyjne niosły Polsce rozkład i niemoc. Ta droga zbawienia Polski, to przeszłość bezpowrotna. My, Obóz Zjednoczenia Narodowego jesteśmy na właściwej drodze. My chcemy wcielić w życie artykuł 9 konstytucji, który mówi: „Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego".

My chcemy łączyć, nie dzielić. My chcemy skupić w służbie dla Polski siły czynne narodu: chłopa, robotnika, mieszczanina, inteligenta, wszystkich Polaków dobrej woli. My za punkt wyjścia bierzemy rzeczywistość polską, albowiem kto zna rzeczywistość naszą, kto zna dobrze polski stan faktyczny, ten wie, jakie kłopoty, jakie troski, jakie agadnienia trapią Polskę. Lecz jest jedna prawda, w którą napewno my wszyscy tu zebrani jednakowo wierzymy: zwycięstwo należy do ludzi dzielnych i ofiarnych, i druga prawda: zwycięstwo należy do młodych.

Otóż ci młodzi 20 lat temu tutaj na terenie Krakowa podali sobie bratnią dłoń, strzelcy i drużyniacy i poszli pod rozkazy Józefa Piłsudskiego. Wiemy, jakie osiągnęli rezultaty jakie zdobyli plony.

Musimy pracować twardo, rzetelnieuprawiać orkę głęboką, aby młodzi podali sobie twardą dłoń i stanęli w szeregach zjednoczenia narodowego i aby ich rezultaty i ich plony po latach wielu były nowym dorobkiem w rozwoju Polski.

Podczas apelu Federacji P. Z. O. O. w Poznaniu w dniu 10.X. p. minister Ulrych mówi:

Polacy, o co z sobą toczycie walkę?

O co tyle lat jesteście skłóceni? Społeczeństwo nasze ma prawo opierać się na tych istotnych zasadach, na których się zawsze opierała potęga Rzplitej: na zasadzie wolności, na zasadach dobrej woli obywatelskiej, na zasadzie słusznej polityki narodowej i państwowej, na zasadach wzajemnej tolerancji. Toteż sądzę, że na tych zasadach zbudujemy już w najbliższym czasie siłę, albowiem, obywatele, przeżywaliśmy w ostatnich latach kilkunastu w kraju naszym najróżnorodniejsze przemiany, żyliśmy już w okresie tak wielkich różnorodności politycznych, że Wielki Marszałek musiał siłą uderzyć i wezwać swoich rodaków do opamiętania. Czy sądzicie, że okres rozbieżności kierunków politycznych, czy partyjnych był okresem, wiodącym nas do siły? Czy sądzicie, że gdybyśmy na tej drodze trwali, to dzisiaj Rzplita reprezentowałaby te siły, jakie reprezentuje?

Sądzę, że zbliża się chwila, w której w naszym wspólnym domu, naszych izbach ustawodawczych, znajdzie się możliwość rozwiązania największych kłopotów, że będziemy szukali wyjścia z jednej strony między różnymi kierunkami politycznymi, a z drugiej strony mierzy tą istotną wartość, którą naród nosi w pracy swojej.

MINISTER KOŚCIAŁKOWSKI

P. Minister Opieki Społecznej Zyndram Kościałkowski na Zjeździe Związku Rezerwistów w Katowicach mówi:

Gdy w tej chwili dokonywa się obejmowanie Śląska Cieszyńskiego, sięgnijmy pamięcią wstecz o 20 lat zaledwie, wtedy byliśmy jeszcze w szeregach walczącej armii, prowadzonej geniuszem Józefa Piłsudskiego ku pierwszym po 120 lat zwycięstwom — zwycięstwom wolnego polskiego żołnierza. Ileż bywało chwilami zwątpienia. Jakże małość wbijała się niekiedy między nas klinem i stawała wpoprzek wielkości. A mimo to szliśmy naprzód. Zwyciężaliśmy innych, by wreszcie w sobie samych przezwyciężyć naleciałości, które anarchizowały życie nasze. Bo naród polski, jeżeli ma wytknięty wielki cel, potrafi osiągać wielkie rzeczy, choćby nie był całkowicie do nich przygotowany, choćby musiał niejako improwizować.

Czyżby po latach 20 niepodległego bytu i po tym, czego nas uczył Komendant Piłsudski, wielkość Polski musiała staczać jeszcze walki z małością? Czyżby znalazły się wśród nas czynniki, które znowu w zaślepieniu będą próbowały rzucać kłody pod nogi Wodzowi Naczelnemu i hamować marsz ku wielkości Polski?

„Któż z Polaków czy Polek, pyta nas publicznie Marszałek Edward Śmigły-Rydz, chciałby być pomniejszycielem tej wielkości?"

Na to retoryczne pytanie odpowiedziało w tych dniach całe społeczeństwo zgodnym:

„Nikt, ani jeden Polak, ani jedna Polka".

Jeden jest naród, jedno jest państwo i jedna jest jego wola. Wszystko, co jest potrzebą dnia codziennego, potrzeby, czy poglądy indywidualne lub stanowe — muszą z nią być sharmonizowane i ją wzmacniać, a nie osłabiać.

Płk. MIEDZIŃSKI

Wreszcie płk. Bogusław Miedziński w przemówieniu, które wygłosił w Warszawie do inteligencji zawodowej określa czynniki, jakie muszą istnieć w państwie, aby mogła zwyciężyć słuszność.

...Nie dość jest mieć słuszność — trzeba mieć i siłę. Polska nowoczesna potrafiła ją stworzyć. Potrafiliśmy przekształcić w sposób rozsądny i piękny starą przywarę Polski szlacheckiej: zastaw się a postaw się", to było życie nad stan. Państwo było biedne i nędzne. Pusty skarb i obdarte, niepłacone wojsko. Ale uczty szlacheckie były na cały świat słynne. Królestwo było biedne i bezsilne, ale królewięta i magnaci imponowali całej Europie zbytkiem złotogłowi i jedwabi, złota i klejnotów. Polska dzisiejsza powiedziała sobie to samo: „zastaw się a postaw się". Kraj zdruzgotany przez wojnę, kraj dźwigający się z wiekowej niewoli potrafił jednak od ust sobie odejmować i wystawić potężną armię.

Obmawiają nas też nieraz w Europie, że takie zbytki czynimy, że właśnie „żyjemy nad stan". Ale powiedzmy sobie spokojnie, dziś gdy Rzeczpospolita, dzięki temu właśnie pomnożona została, — że ten luksus się nam opłaca. Jednak — pod pewnym warunkiem.

Widzimy z ostatnich, a tak bliskich przykładów, że niedość jest mieć armię znakomicie wyćwiczoną, świetnie uzbrojoną i uposażoną techniczne; niedość jest mieć potężny przemysł wojenny, fortyfikacje, betony i schrony. Trzeba jeszcze koniecznie, aby stał nad tym wszystkim ktoś, kto potrafi w odpowiedniej chwili powiedzieć krótkie, twarde a tak ważkie słowo: maszerować. Bez tego, istotnie — szkoda pieniędzy i ofiar, bez tego momentu woli i decyzji armia staje się nieopłacalną inwestycją.

...Mówi się w Polsce wiele o nowym ładzie. Chociaż w nas właśnie nie często tym słowem się bije — musimy powiedzieć, że mamy dla tego hasła wiele zrozumienia. I nas ono pociąga. Nikt nie powie, że Polska leży w puchowym łożu i nic jej nie brak tylko od czasu do czasu z boku na bok się przewrócić. Ale my mamy jeszcze jeden obowiązek. Dopóki ten nowy ład nie przyjdzie — musimy stary utrzymać. Na interregnum w Polsce nie ma. W dotychczasowej naszej pracy dla Polski jest na pewno sporo słabości i niejeden błąd.

Kto chce siły przysporzyć, błędy nasze poprawić, niech przychodzi z dobrą wolą — będzie chętnie i serdecznie przyjęty. Gdyby jednak ktoś chciał „poprawiać" bezprawiem lub siłą — łatwo może coś oberwać i tyle. Hiszpanii ani Chin w Polsce ne będzie.

LUDWIK FAURY
generał armii francuskiej.

Żołnierze polscy w armii francuskiej

(Dokończenie)

Polacy bili się dalej w Hiszpanii aż do roku 1812. Stali się nawet postrachem hiszpańskiej partyzantki. Księstwo Warszawskie miało polecone zasilic ich nowymi ludźmi o pełnym wyposażeniu. Malibran i Chełmiński utrzymują, że wojna hiszpańska kosztowała Polskę 40.000 ludzi.

Szwoleżerowie poszli dalej za Cesarzem. Widzimy ich znów pod Wagram. W czasie sławnych ataków roznieśli oni ułanów Schwarzenberga, biorąc do niewoli samego ich dowódcę. Widząc natarcie, ułani ci porzucają lance, by ująć w ręce szable; niektórzy ze szwoleżerów opanowawszy ich pozycje, schwycili lance, posiłkując się nimi na wzór przeciwnika. W następstwie tego pułk zażądał dozbrojenia lancami. Bessiere był pośrednikiem tej prośby do Cesarza, który odpowiedział:



Polacy pod Wagram.
według obrazu Juliusza Kossaka.

— „Niechże im dadzą te lance, skoro się nimi tak dzielnie posługują".

Rok 1809 jest świadkiem pierwszych poczynan wojska Księstwa Warszawskiego. Po okresie defensywnym, trudnym i niewdzięcznym, Poniatowski bierze przewagę nad arcykisięciem Ferdynandem; przypada mu zaszczyt wejścia do Krakowa.

Po zawarciu pokoju w Schoenbrunie, w czasie gromadzenia Wielkiej Armii, Napoleon nie starał się specjalnie oszczędzać Austrii. Wielkie Księstwo Warszawskie otrzymało wraz z Krakowem, większą część Galicji, ludnosc jego została niemal zdwojona.

W ten sposób Cesarz pokonał dwóch ciemiężcow Polski. Chwilowy jednak sojusz, jaki zawarł z trzecim, krępował go jeszcze przed ujawnieniem swych projektów, dotyczących zupełnego wskrzeszenia przyjacielskiego narodu. W każdym jednak razie pojął on wartość żołnierza polskiego i korzyści, jakie mógł z niego osiągnąć. Polecił przeto Księciu Poniatowskiemu zdwoić szeregi wojska Księstwa.

Polska bierze z kolei udział w przygotowaniach do kampanii 1812 roku, dostarczając około 100.000 ludzi, z czego czwarta część tworzyła 5-ty korpus, którego dowództwo objął Książe Poniatowski. Reszta została wcielona do wielkich formacyj francuskich: 7-y korpus, dywizja kawalerii Rożnieckiego, Sebastiani'ego, dywizja piechoty Grandjean'a liczyły poważną ilość Polaków.

Kraj ledwie dyszał pod brzemieniem wysiłków, jakich od niego żądano w ludziach, koniach, ekwipunku i uzbrojeniu, do czego dodać jeszcze należy, szczególnie ciężkie świadczenia w naturze.

Generał Kukiel, polski historyk wojskowości, ogłasza dzieło o tej kampanii, godne uwagi ze względu na głębię analizy i słuszności syntetycznego ujęcia. Wedle jego wywodów, wskrzeszenie Polski było jednym z istotnych zamierzeń tej wojny i Cesarz zdecydowany był dokonać tego w jak najszerszych granicach. Przekonywujący o tym dowód znajdujemy w zaofiarowaniu Austrii jednej z prowincyj francuskich, Illyrii, w zamian za wyrzeczenie się Galicji.

Napoleon jednak zamiary swe wyjawił tylko ks. Poniatowskiemu i to pod pieczęcią tajemnicy, obawiał się bowiem, aby rozgłoszenie jego projektu nie było wzięte za „casus belli". Unikał rozpoczęcia wojny przed ukończeniem przygotowań do niej, wystrzegał się zniechęcenia Austrii i Prus, których pomoc z taką trudnością uzyskał. Jego polityka zagraniczna, obejmująca wiele sprzecznych celów, zdradzała brak jasności i szczerości; odwlekał stale chwilę zerwania mostow z Rosją.

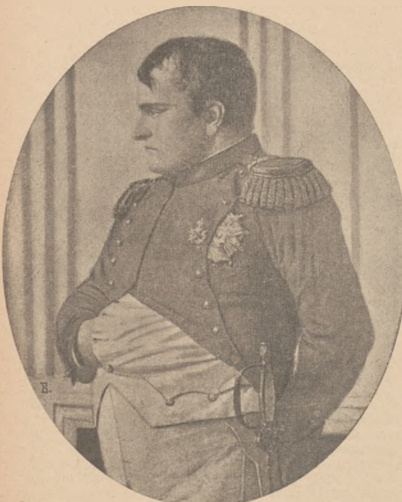
Te posunięcia polityczne nie wywarły niepożądanego wrażenia, a na Polakach z Księstwa Warszawskiego, którzy podporządkowali Cesarzowi się jako dzielnica środkowa kraju. Osłabiły one natomiast entuzjazm prowincyj ciemiężonych przez Rosję, a zwłaszcza Litwy. Napoleon liczył na jakieś powstanie, które jednak nie wybuchło i na nowy zaciąg ludzi, który również nie dał pożądanego wyniku.

Można jednak stwierdzić, że usługi, oddawane przez Polaków w czasie tej kampanii, były coraz bardziej cenione. Przestrzeń i oddalenie nie zrażały ich jako żołnierzy, w każdej opresji wojennej okazywali się daleko więcej wytrwalsi, niż Francuzi i inni sojusznicy, a w związku z tym Cesarz powierzał im zadania z każdym dniem cięższe i odpowiedniejsze.

Tak więc pod osłoną kawalerii polskiej przejdzie Napoleon przez Niemen. Polacy wsławią się w Smoleńsku, ktorego zajęcie przeforsowali; w Moskwie, gdzie manewr ks. Poniatowskiego zdecydował o wycofaniu się lewego skrzydła rosyjskiego; pod Wynkowem ratuje Murat'a od klęski. Bez poświęcenia się szwoleżerów,



Pułk Legii Nadwiślańskiej defiluje przed Napoleonem.
według akwareli B. Gembarzewskiego.



Napoleon
według obrazu B. Wereszczagina

Cesarz zostałby uprowadzony pod Mało Jarosławskiem w natarciu kozaków. Wreszcie polskie właśnie oddziały obronią jego odwrót z nad Berezyny i Wilna.

Dowódcy ich ciężko płacą za udział w walkach; tworzą się liczne luki, ks. Poniatowski ulega upadkowi z konia. Dąbrowski i Kniaziewicz zostają ciężko ranni pod Berezyną, tego samego zaś dnia gen. Zajączek doznaje tak ciężkiego urazu w nogę, że doktór Larrey zmuszony jest natychmiast ją amputować.

Wsród ogólnej rozsypki jedni Polacy potrafili utrzymać swoje szeregi. Korpus 5-ty uszedł prawie ze wszystkimi armatami. Kiedy Napoleon opuszcza armię, osłona polskiej eskorty zapewnia mu bezpieczeństwo.

Po wyjściu z Wilna, Polacy podzielili się na dwie grupy, z których jedna skierowała się na Warszawę, druga ciągnęła w odwrocie za szczątkami Wielkiej Armii. Na 80.000 ludzi, których liczyło wojsko Księstwa Warszawskiego w chwili rozpoczęcia kampanii — 65.000 wyginęło.

Ks. Poniatowski, wyleczywszy się z wypadku z koniem, kompletuje swój korpus w Krakowie w czasie zimy i wiosny 1813 roku. W tym czasie Aleksander I proponuje mu utworzenie niepodległego Królestwa Polskiego pod suwerennością cara. Propozycja kusząca, tym bardziej, że Francuzi oddalają się z każdym dniem od Wisły, nie zdradzając nawet zamiaru powrotu kiedykolwiek. Książę jednak odmawia. Oddawszy się raz pod rozkazy Napoleona, zostaje wierny honorowi żołnierza i w czasie zawieszenia broni dopędza Wielką Armię.

W tym czasie Cesarz daje niezaprzeczone dowody pamięci o sprawie polskiej; odrzuca mianowicie zaproponowane mu warunki pokoju, a to z powodu wymaganego odeń zobowiązania porzucenia Polski.

Wszystkie formacje polskie biorą następnie udział w kampanii jesiennej 1813 r. Część z nich tworzy 5-ty korpus Armii i 4-ty kawalerii. Reszta zostaje wcielona do wielkich formacyj francuskich. Ks. Poniatowski wyróżnia się w całym szeregu akcji przeciw Thielmanowi, który ustawicznie szarpie armię francuską. Pierwszego dnia bitwy pod Lipskiem broni tak zaciekle i skutecznie Plessy, że Napoleon darzy go buławą marszałkowską.

Po trzech dniach bitwy wyczerpanie amunicji zmusiło Cesarza do wydania rozkazu odwrotu. Zabierano się właśnie do wykonania rozkazu, kiedy Napoleon wzywa Poniatowskiego, polecając mu bronić południowego przedmieścia. Książe zwraca uwagę, że oddziały jego przeszły już Elsterę, nie dysponuje przeto więcej, jak 800 ludźmi, stanowiącymi jego oddział przyboczny. Cesarz na to odpowiada:

— Ośmiuset Polaków znaczy ośm tysięcy każdych innych żołnierzy!

I tak rozpoczęła się ofiara, że użyjemy tu słowa, straszliwa agonia polskiego bohatera. Na rycinie przedstawiony on jest, jak kierując konia w nurty rzeki gestem teatralnym. Rzeczywistość była bardziej przejmująca.

Ks. Poniatowski był już dwa razy ranny w czasie dni poprzednich; zbiera jednak swoje osiemset ludzi, dołączając ich do oddziałów Macdonalda i bije się przy Plessie, gdzie otrzymuje trzecią ranę.

Nacieranie wroga zmusza go do przejścia rzeki wpław. Wyczerpany ranami nie może utrzymać na wodzy swego wierzchowca, ponoszonego prądem rzeki. Jeden z jego adiutantów, kpt. Blechamp, rzuca się ku niemu, chcąc wynieść go na urwisty brzeg, koń zanurza się w wodę.

Usiłuje przeto Poniatowski stawić opór z tej strony rzeki, na której most przez pomyłkę już zburzono. Otrzymanie czwartej z kolei rany rzuca go nieprzytomnego w ramiona oficerów przybocznych. Kiedy odzyskuje przytomność, nakłaniają go oni do wycofania się z walki, t.zn. do poddania się. Książe odwraca się i odmawia, wypowiadając słowa, które odtąd tak często będą przytaczane w dziejach jego kraju: „Bóg mi powiedzył honor Polaków, Bogu oddać go tylko mogę!".

Tymczasem zbliża się wróg do grupy, tworzącej otoczenie księcia. Odwrót zaczyna się na nowo i Poniatowski puszcza się konno wbród, wedle wskazówek przewodnika. Otrzymuje w tej chwili piątą ranę i wypuszcza cugle z rąk. Przeciwległy brzeg rzeki sterczy stromo i koń ślizgając się nie może nań postawić nogi. Marszałek pada w rzekę, kapitan Blechamp rzuca się za nim, uchwytując go wpół. Obecni widzą, jak kilka razy oni wypłynęli i zanurzyli się znów, aż ostatecznie zginęli obaj pod wodą. W trzy dni później rybacy wyłowili ich ciała z Elstery.

Tak poległ, czyniąc najczystszą ofiarę z własnego życia ten wierny żołnierz, którego imię stało się dla nas legendą i którego francuscy towarzysze broni nazwali polskim Bayard'em.



Napoleon w otoczeniu polskich ułanów w drodze powrotnej spod Moskwy
według obrazu J. Chełmińskiego.

9.000 Polaków zdołało wrócić do Francji. Reszta poległa lub popadła w niewolę pod Lipskiem, gdzie została uwięziona.

W czasie drogi powrotnej jedyna świadomość tkwiła w umysłach tych patriotów: ich wódz nie żyje, zwierzchnik ich, król Saski uwięziony; sprawa Napoleona raz na zawsze przepadła i nic już Polsce nie zostało.

Cesarz uszedł. Dopadłszy 5-go korpusu, zrobił jego przegląd w Schlichtern. Gromadzą oficerów, każe im przysięgać, że go nie opuszczą. Nie wytknięto mu wówczas, że za ofiary Polaków nic dla Polski nie uczynił. Pomimo to, usiłuje bronić się w ich opinii, urok wodza poczyna działać, odzywają się okrzyki na jego cześć. Odtąd ci żołnierze nie biją się już za swą Ojczyznę, lecz walczą jedynie o własny honor i o Cesarza — a więc walczą jedynie dla Francji.

W trakcie kampanii 1814 roku dwa razy Napoleona ratowali Polacy. W Brienne otoczonego przez bandę kozaków, ratuje eskorta szwoleżerów, W Arcissur - Aube kawaleria Gwardii zbiera się w ogólnej rozsypce; Cesarz zmuszony jest schronić się w środek czworoboku, utworzonego z batalionu Skrzyneckiego. Mówi wtedy:

— Tu jestem wolny od wszelkich niebezpieczeństw.

W roku 1814 nie ma już wielkich formacyj polskich. Ich pułki, rozproszone po dywizjach francuskich, utrudnione miały wykazywanie narodowego męstwa zbiorowego. Imię ich spotykamy jeszcze w St. Dizier, Soisson, Craonne. Widzimy ich znowu w obronie Paryża. Gen. Pac z ręką na temblaku bije się pod Vilette. Dwernicki ze swoimi Krakusami u bram Clichy, generał Sokolnicki w Bagnolet.

Po podpisaniu przez Cesarza aktu poddania się, Polacy odmawiają opuszczenia go. Krasiński pisze mu 4 kwietnia:

— Sire, jeżeli marszałkowie Pana zdradzili, Polacy nie zdradzą nigdy. Wszystko może zawieść, ale nigdy ich oddanie. Opuszczam me kwatery nie uporządkowane, aby być przy WCMości i tworzyć nieugięty batalion w obronie Pana.

Napoleon w chwilach klęski potrafił uczynić gest, wskazujący jak wielką wagę do tego przywiązywał. Eskorta, jaką miał prawo zabrać ze sobą na Elbę, została ograniczona do dwóch oddziałów. Wybrał batalion grenadierów francuskich i szwadron szwoleżerów polskich. Towarzyszyło mu wreszcie 40 oficerów polskich.

Zgodnie z obietnicą, jaką Cesarz uczynił w Schlichtern, oddziały polskie przyrzeczone miały pewne przywileje. W uznaniu ich zaszczytnej służby miały w artykule XIV Traktatu Paryskiego przyznaną swobodę powrotu do ojczyzny; oficerowie, podoficerowie i żołnierze mogli zatrzymać swe odznaczenia i pensje do nich przywiązane.



Ks. Józef Poniatowski

Jeszcze oddziały polskie nie dotarły do ojczyzny, kiedy wraca Napoleon z Elby. Oddziały, które były jeszcze we Francji, utworzyły znów 3-ci pułk cudzoziemski i znów widzimy szwoleżerów w służbie u Cesarza. Wszyscy pełnili swą powinność pod Waterloo, Przy końcu odwrotu właśnie szwoleżerowie polscy dołączywszy się do 2-go batalionu liniowego, wytrzymali ostatnie obstrzały karabinów na mostach St. Cloud i Sevres.



Ks. Józef Poniatowski rzuca się w nurty Elstery.
Według obrazu Horacego Verneta.

Ogólna liczba żołnierzy Polaków, którzy walczyli w tej legendarnej epoce, czy to w szeregach Legionów, czy w wojsku Księstwa Warszawskiego — da się ustalić na 250.000 ludzi.

Słusznie przeto wyryte są na Łuku Triumfalnym imiona Dąbrowskiego, Poniatowskiego, Kniaziewicza, Sułkowskiego, Łazowskiego, Chłopickiego, Zajączka, Henryka Wołodrowicza. Są to właśnie nasi współtowarzysze broni i współzawodnicy w naszej najpiękniejszej chwale wojennej.

Liczni historycy, zarówno francuscy, jak i polscy, zarzucają Napoleonowi, że nie miał on zamiaru zupełnego wskrzeszenia Polski. Przekonany, że sprawa polska rzuciłaby Prusy, Austrię i Rosję w ramiona Anglii, Cesarz szukał sposobów poróżnienia przeciwników i pozwolił mniemać Polakom, że poświęcił ich dla celów swojej dyplomacji. Fakty go zawiodły, ponieważ nie mógł powstrzymać utworzenia wrogiej sobie koalicji, w której utworzenie przed tym wątpił. Ten swój błąd wyznał dopiero na wyspie Św. Heleny.

Nie trzeba jednak zapominać, że dając wolność działania Polsce, Napoleon oddał jej ogromną przysługę, dowiódł bowiem jej synom trwałości istnienia ich kraju, oprawców Polski zaś pouczył o niemożności upodlenia tego narodu. Najrozumniejszy z nich, Aleksander I. uwierzył, że powinien prowadzić sprawę polską szlakami podobnymi do tych, jakie wytknął Cesarz. Fikcję Wielkiego Księstwa Warszawskiego chciał zastąpić fikcją wskrzeszenia Królestwa Polskiego pod swoimi rządami.

Ta druga fikcja również krótko istniała, po czym jeszcze więcej się wzmógł ucisk nieszczęśliwego kraju. Pozostała sława polskiego żołnierza, którego w swoje szeregi powołał Cesarz.

Mieli więc rację ci starzy wiarusi polscy, których bohaterstwo nigdy nie osłabło i których wierność dla Cesarza ostała niewzruszona, pomimo licznych przeciwności, skoro po powrocie z tej cudownej epopei zawiesili pod swymi strzechami obrazy, wyobrażające wielkiego geniusza wojen.

OD UPADKU NAPOLEONA DO 1918 R.

Dotrzymanie obietnic przez Rosję było karykaturą niezawisłości i doprowadziło do rozgoryczenia, które zmniejszyła w części tylko wiara Polaków we Francję. A zresztą wkrótce zabrzmiały echa armat spod Nawaryno, głoszące obudzenie ojczyzny z uśpienia, zwrócenia najszerszej wolności; wraca nadzieja ludów gnębionych dzięki... Kongresowi Wiedeńskiemu. Rewolucja 1830 podkłada ogień pod prochy. Belgia odzyskuje swoją niepodległość, dzięki pomocy Francji. Polska cała zrywa się do broni.

Zginiemy, — głosił manifest powstańców, — lecz przynajmniej, umierając, obronimy wolność Francji i Europy.

Francja pozostała głucha na ten wzruszający zew. Po dziesięciomiesięcznej walce padło powstanie, pławiąc się we krwi. Tysiące uchodźców szuka schronienia poza granicami kraju.

Rewolucja 1848 wywołuje nowe wrzenie w Polsce. Tym razem Poznańskie i Galicja powstają przeciw Prusom i Austrii. Francja nie rusza się.

Republikę obejmuje książę, który uważa się za przywódcę ruchów wolnościowych. Napoleon III czyni Italię



Ludwik Napoleon Bonaparte — Prezydent Republiki Francuskiej — późniejszy cesarz Francji Napoleon III

niepodległą i popiera ruchy, przygotowujące oswobodzenie Rumunii i Serbii. Polska wierzy, że może liczyć na bratanka Wielkiego Cesarza. Ostatnie wreszcie powstanie podrywa naród, trwając około dwóch lat. Francja nadal jest głucha.

Nie zapominajmy, że liczni są u nas emigranci w społeczeństwie, liczni na studiach, a nawet i w armii. Każda z wojen, prowadzonych przez nas, była dla nich okazją do służenia w naszych szeregach. W 1836 r. uchodźcy polscy dostarczyli Francji 2317 oficerów. W czasie kampanii hiszpańskiej 1835 — 1836 legion cudzoziemski zawierał batalion piechoty i korpus lansjerów, wyłącznie polskich.

Nadchodzi rok 1870, wypływa kilka nazwisk, które miały chwile swej sławy, że wymienimy tu płk. Krajewskiego, Błendowskiego, Walewskiego, mjr. Tadeusza Ecrain, poległego w Dijedille, Kamieńskiego zabitego pod Mantuą.

Wszyscy ci patrioci pobudzają opinię francuską, która daje się porwać sprawą polską. Z uznaniem przyjęła ona słowa Floget'a i płomienny wiersz Kazimierza Delavigne'a

...dla starych towarzyszów broni
czyż nie będziemy nic mieli prócz łez?
Bracia, to była krew, którą przelewaliśmy za [was.

Zgodnie z wyrażeniem La Fayette'a cała Francja stała się polska.

Nasi mężowie stanu nie kryją się z sympatią dla Polaków nie dając im jednak innego poparcia ponad pomoc dyplomatyczną i prawo osiadania w ich kraju. Jeżeli jednak odwlekali ze zbrojną pomocą dla Polski, jaką dawali innym krajom, to dlatego, że musieliby zadzierać z ważniejszymi mocarstwami, niż Turcja, Holandia, bądź osamotniona Austria.

Rozumie się, że po powstaniach 1848 i 1863 roku przybywa do Francji nowy napływ uchodźców.

Gdy po pierwszych klęskach 1870 tworzy się we Francji Obrona Narodowa, emigranci polscy i ich synowie zaciągają się pod nasze sztandary. Ponieważ rząd francuski nie ustanowił z tych ochotników żadnej jednostki odrębnej, nie możliwe jest określić dokładnie ich liczby. Jedna ze statystyk, bardzo zbliżona do prawdy, podnosi tę liczbę do kilku tysięcy. Zgubieni w masie francuskiej czynią swą szlachetną powinność. Historia zanotowała tylko imiona tych, którzy zajmowali ważniejsze stanowiska. Ci odgrywają role dowódców jak np.: generał Hauke Bosak w korpusie garibaldzkim, zabity pod Dijon, Lipowski, który walczył na czele strzelców w obronie Chateaudun.

W czasie wielkiej wojny położenie Polski stało się tragiczne; synowie jej zmobilizowani w armiach przeciwnych, bić się muszą w obronie swych ciemiężców.

No początku sierpnia 1914 roku kilka tysięcy Polaków



Napoleon na wyspie Elbie
dokonuje przeglądu polskiego szwadronu lekkokonnych. Na czele szwadronu oficerowie Bobiński, Fintowski, Skowroński, Piotrowski.
W orszaku cesarza dowódca oddziału płk. Jerzmanowski.
Według obrazu Jana Chełmońskiego.

przebywało we Francji. Ci z nich, którzy byli potomkami uchodźców, stali się Francuzami, bądź w ostatniej chwili opowiedzieli się za obywatelstwem francuskim. Wzięli udział w kampanii wielkiej wojny i wcieleni do formacji francuskiej każą notować nazwiska o polskim brzmieniu w listach poległych na polu chwały bądź w rozkazach. Są także Polacy poddani rosyjscy, niemieccy bądź austriaccy, których studia, interesy bądź zajęcia zawodowe zatrzymały we Francji. Dwa tysiące z nich zgłosiło się służby przeciw Niemcom. Większość z nich została wcielona do Legii Cudzoziemskiej.

1-ym pułku Legii Cudzoziemskiej ochotnicy polscy zgrupowani zostali w dwóch kompaniach, które przyjęły nazwy od miejsc utworzenia: Rueil i Bayonne. Ta ostatnia jest najbardziej znana, ponieważ miała zaszczyt zapisać piękną kartę w historii walk polskich.

Dnia 9 maja 1915 w Artois rzuci się ona na pozycję Ouvrages Blancs, unosząc cały materiał i utrzymując się na stanowisku pomimo wytężonych przeciwdziałań nieprzyjacielskich. Kiedy ją zluzowano, była prawie zupełnie zniesiona; wszyscy jej oficerowie zostali zabici bądź ranni; chorągiew ich o barwach narodowych nosiła ślady 34 dziur od kul. Prezydent Poincaré osobiście przypiął order Krzyża Wojennego temu emblematowi chwały.

Jakież nastroje nurtowały tych ochotników z r. 1914? Nie śmieli marzyć o tym, aby Francja, sojuszniczka Rosji, znalazła w swym zwycięstwie okazję do przywrócenia Polsce pełnej niepodległości. Lecz ofiarując nam swoją krew, wierni byli tradycji, zobowiązując nas do spłacenia nowego długu z przekonaniem, że nadejdzie dzień, w którym wdzięczność wywrze wpływ na losy ich ojczyzny.

I rzeczywiście nadszedł czas, w którym Polska musiała spostrzec, że jej nadzieje mają się ziścić. Wojna zawisła w stanie równowagi, zasoby się wyczerpywały. Ponieważ Rosja zmobilizowała zaledwie niewielką część swych poddanych Polaków, pozostała ich masa tworzyła poważne rezerwy, które każda ze stron wojujących usiłowała przeciągnąć na swą stronę. Znaczyło to, że któraś ze stron musiała dać obietnicę niepodległości. Inicjatywa wyszła od Niemiec i Austrii w listopadzie 1916 roku. Rosja podchwyciła ten manewr 30 kwietnia 1917 roku, po całkowitej utracie wszystkich prowincji polskich.

Można śmiało wątpić w szczerość tych zaofiarowań i ich skuteczność. Lecz odezwa, wydana przez Rosję, uwalniała pozostałe mocarstwa koalicyjne, zwłaszcza Francję i Stany Zjednoczone od zobowiązań sojuszniczych — zachowywania rezerwy w sprawie polskiej. Rząd francuski, odtąd wolny w uzgadnianiu swych czynów z uczuciami, zdecydował natychmiast utworzenie armii polskiej we Francji. Dekret został wydany 7 lipca 1917 roku.

Rekrutacja była zapewniona na ochotnika bądź z uchodźców przebywających w Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie, bądź wreszcie, podobnie jak za czasów Dyrektoriatu czy Cesarstwa, z jeńców ujętych w armiach nieprzyjacielskich.

Dla zadokumentowania charakteru narodowego tej armii pozostawała ona pod władzą polityczną „Komitetu Narodowego", powstałego w Paryżu, który reprezentował nieistniejący jeszcze rząd polski. Dowództwo nad nią objął polski generał, Józef Haller.

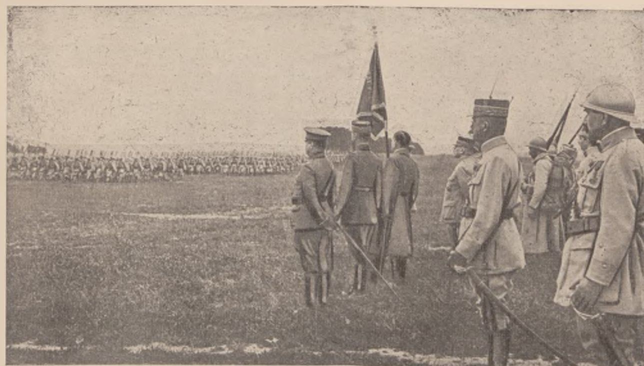
W zasadzie formacje polskie miały się bić we Francji przeciw Niemcom. Pierwszy nowo utworzony pułk został wysłany do armii Gourauda. W czasie ofensywy niemieckiej z lipca 1918 roku jeden z jego bohaterów bierze udział w przeciwnatarciu Francuzów, unosi cały swój materiał i bierze 200 jeńców. Jedna z jego kompanii cytowana jest w rozkazach dziennych.



Gen. Gouraud.

W listopadzie pierwsza dywizja odkomenderowana została pod rozkazy armii Castelneau. Zawieszenie broni zastało ją walczącą w Lotaryngii.

W chwale ukończył swą długą martyrologię ochotnik polski walczący we Francji. Cała armia polska, należycie uformowana i wspaniale wyposażona przebyła drogą żelazną powalone Niemcy i wraca do kraju, gdzie ją czekają nowe obowiązki.



Uroczystość wręczenia sztandarów wojsku polskiemu we Francji.
Defiladę przyjmuje gen. Gouraud w otoczeniu członków Polskiego Komitetu Narodowego i sztabu francuskiego.

Francja wraz ze swymi sprzymierzeńcami pobiła Niemcy i Austrię — żołnierzom polskim pozostało zwyciężenie Rosji.

Na zakończenie postarajmy się ujawnić pewne idee tego krótkiego studium. Ruch militarnego braterstwa, który zaprowadził Polaków w szeregi francuskie, stanowi ze względu na swą doniosłość i czas trwania prawdziwą anomalię w historii.

W czasach poprzedzających rozbiory Polski żaden narodowy interes nie przyciągał do nas Polaków, szli na służbę wojskową wskutek zamiłowania do przygód, lecz gdy jakiekolwiek niebezpieczeństwa groziły ich ojczyźnie, skupiali swe sztandary na zew swych królów.

Po pierwszym natomiast rozbiorze Polski sprawa narodowa zmuszała Polaków wstępować w nasze szeregi. Jakieby nie było położenie, w którym się znajdowali — nie przestali nigdy dążyć do jedynego celu: niepodległości przy pomocy Francji.

A więc najpierw pomoc zbrojna. Za każdym razem, kiedy cele polityczne Francji zbliżały się do narodowych celów Polski, za czasów Dyrektoriatu, Konsulatu, Cesarstwa i w 1918 roku — wytwarzała się prawdziwa współpraca wojenna, ze skutków której Polacy oczekiwali swej wolności.

W czasach niepomyślnych, kiedy Francja opierała się tylko na sobie samej — jest zawsze pewna liczba Polaków w naszych szeregach, wystarczająca dla wypełnienia misji, którą tak wzniośle określił Dąbrowski w jednym ze swoich rozkazów: „Nie nasza liczebność, lecz nasze umiejętności i cnoty ściągną na nas uwagę Europy".

Wielcy patrioci polscy uważają w gruncie rzeczy za konieczne dla życia Polski, aby Europa stale pamiętała o wyrządzonym Polsce bezprawiu i aby Francja była tłumaczem wołania o pomoc, skierowanego do całego świata cywilizowanego.

Co jest jedyne w sprawie polskiej — to idea, jaką mieli jej synowie, idea zobowiązania Francji do podjęcia misji oswobodzicielskiej, dzięki ich poświęceniu i ofiarom. Ideę tę odnajdujemy zarówno u maluczkich, jak i u wybranych: przenikła ona masy jak i jednostki. Symboliczne czyny roku 1831 są tego dowodem.

A w czasach nam bliższych, w marcu 1936 roku, kiedy oddziały niemieckie zajęły Nadrenię, minister spraw zagranicznych, płk. Beck, zapewnił p. Noel'a, naszego ambasadora w Warszawie, że Polska jest gotowa do wypełnienia zobowiązań, wypływających z sojuszu.

Nie ma narodu, któryby w stosunku do nas dał tyle dowodów stałości i przyjaźni i którego uczucia znajdowałyby tyle potwierdzenia w pełnych wyrazu czynach. Ze wszystkich sprzymierzeńców Napoleona Polska jest jedyna, która go nie odstąpiła w ciężkich chwilach. Od ochotników Dąbrowskiego aż do Józefa Hallera nieprzerwany jest łańcuch; każde z pokoleń dostarczyło nam swój przydział usług i poświęcenia.

Wierność Polaków jest o tyle godna uwagi, że nie zawsze wymagała ona wzajemności.

Za każdym przeto razem, kiedy wypada nam osądzać posunięcia rządu polskiego, jako odzewu na naszą politykę zagraniczną — przeszłość nakłada na nas obowiązek przynajmniej przypuszczania, że ma on jak najlepsze intencje w stosunku do nas.

Jeżeli wzruszające jest twierdzenie, że Francja umiała zaszczepić w tym nieszczęśliwym narodzie zaufanie tak żywe, to nie miłe jest uświadomienie sobie, że od czasu upadku Cesarstwa potrzeba nam było więcej, niż wieku całego, aby odpowiedzieć na jej rozpaczliwe wołanie. Nie rzucajmy kamieniami na nikogo; fakty dowiodły trudności, związanych z bezpośrednią interwencją. Długo niekaralność zbrodni, popełnionej na Polsce, utrzymywała wielkie trzy mocarstwa we wzajemnych konszachtach. Napoleon zdawał sobie dobrze i z tego sprawę, że nie może rozwiązać kwestii polskiej bez ciężkich wysiłków. Przegrana zaś wielkiego wodza zniechęcała rządy, które po nim nastąpiły.

Ujmując ogólnie — od czasu pierwszego rozbioru Polski minęło 140 lat, zanim wytworzyły się okoliczności, które pociągnęły za sobą niezwłoczne osłabienie trzech ciemięzców. Francja przyczyniła się w stopniu wiadomym do powalenia dwóch z nich, wśród nich — najgroźniejszego. Przyszedł czas, że Opatrzność, jak zawsze, pozwoliła naszej ojczyźnie wypełnić jej posłannictwo, a ponieważ przelana w ofierze krew przenosi każdą cenę, przeto półtora miliona naszych poległych w wielkiej wojnie spłaciło zaciągnięty dług. Broniąc Francji, dali wolność Polsce. W ten sposób udowodniona została prawda, że najżywotniejsze interesy naszych dwóch narodów zazębiają się o jeden punkt: bić się za jeden naród znaczy bić się i za drugi.

Garibaldczycy mają w Paryżu swój pomnik, ochotnicy ze Stanów Zjednoczonych również, lecz wdzięczność nie wyryła jeszcze w kamieniu pamięci o żołnierzach polskich poległych we Francji, a przecież ich ojczyzna od czasu swego wskrzeszenia stała się naszą sojuszniczką, wiążąc swe przeznaczenie z naszym ,jakie nam przypadnie w udziale obecnie i w przyszłości.

Miejmy nadzieję, że „Les Amis de la Pologne"*) ujrzą swój cel urzeczywistniony w najbliższych już czasach. Z prawdziwą ulgą powita opinia francuska dzień, w którym wzniesiony zostanie w Paryżu pomnik dla upamiętnienia nie tylko wspaniałej historii naszej wspólnej wojennej chwały, lecz również dla wzbudzenia ufności w przyszłość naszych dwóch narodów, tak ściśle ze sobą związanych.

KONIEC.

(Tłumaczyła Feliksa Łobaczowa).

*) „Les Amis de la Pologne" — współczesne stowarzyszenie francuskie mające za zadanie wzniecać przyjaźń dla Polski przez jej poznanie (przyp. tłum).



Przysięga 1-go p. Strz. P. we Francji.

JIM POKER

Moja pierwsza walka

Opodal głównej promenady miejskiej miał kawiarnię niejaki pan Tessier. Pan ten dla obsługi, tudzież przyjemności gości odwiedzających zakład, trzymał dwie przystojne kelnerki: pannę Ywonnę i pannę Renee.

Otóż w Laval istniała także rosyjska baza wojskowa. Jak wiadomo, w czasie wojny Rosja, „dla utrwalenia przyjaźni", wysłała do Francji dwie brygady, a do Salonik trzecią. Brygady te zbuntowały się na wieść o przewrocie w Rosji, odmówiły posłuszeństwa i wypędziły, a częścią nawet wymordowały swoich oficerów. Francuzi z początku nie chcieli mieszać się w te sprawy i przeznaczyli zbuntowanym dwa obozy: Courtine i Courneau. Prędko jednak uprzykrzyli sobie karmienie rozagitatowanych darmozjadów i przestali wydawać moskalom żywność i żołd. Wówczas tamci, jak na „istinnych" proletariackich żołnierzy przystało — poczęli rabować okoliczną ludność, czyniąc zbrojne wyprawy na wsie i miasteczka.

Wnet poszły o tym meldunki do sztabu, zadzwoniły telefony, zastukały aparaty Hughesa, i pewnego pięknego poranka, dwie dywizje kawalerii, wspomagane silną artylerią i pancernymi autami, otoczyły Moskali. Zanosiło się na krwawy epilog.

Ale źle zna Rosjan, kto uważa ich zdolnych do czynu. Ten w Rosji powstaje tylko pod groźbą knuta. Niewolnicza mentalność i arcysłowiańska apatia nie idą w parze z energią i czynem. Jeśli w Rosji trafiali się kiedyś bohaterowie, to byli to bohaterowie pasywni, a la Steńka Razin, czy Suzanin. Umierać umieli wszyscy. Żyć po ludzku nie potrafił żaden.

Na widok dragońskich hełmów i luf armatnich wycelowanych na obóz, Moskale zapomnieli o swych szumnych i bohaterskich hałasach. Mordować bezbronnych oficerów, rabować ludność — w to im graj. Ale walczyć — to inna sprawa.

Francuzi przypuszczali, że nie przyjdzie im łatwo owładnąć obozami. Rosjanie liczyli około 15.000 ludzi, z kilkuset karabinami maszynowymi i znacznym zasobem amunicji.

To też w oddziałach francuskich radowano się i dziwiono, gdy po kilku naradach i wiecach, moskale dali znać, że się poddają. Tak łatwego zwycięstwa nikt się w obozie francuskim nie spodziewał. Moskale zdradzili nie tylko Francję i Sprzymierzonych, ale także i własne ideały.

Wnet też rozbrojono ich i rozesłano po prowincjach francuskich, a potem przewieziono do Afryki. Rozbijając w pocie czoła, pod palącymi promieniami słońca, kamienie na drogach Marokka i Algieru, mogli rozmyślać dowoli o poczuciu obowiązku i honoru żołnierskiego. Niewielu z nich zapewne ujrzało Rosję.

Jednakże trzeba przyznać, że nie wszyscy brali w rewolcie udział. Znaleźli się tacy (głównie zawodowi podoficerowie), którzy bądź z patriotyzmu (rzadziej), bądź z konieczności (ze względu na znienawidzenie przez szeregowych i niemożność pozostania w dawnym środowisku), pozostali wierni swym sztandarom. Z tych to oficerowie rosyjscy sformowali batalion ochotniczy, nadawszy mu szumne, popularne w Rosji miano: Batalion śmierci.

Batalion ten był okrutnie słaby. Już przedtem przeszedł do nas cały element polski, który dając Moskalom przykład karności i honoru, nie przyłączył się do buntu.

Z tego co zostało, sformowano cztery kompanie. Właściwie, szeregowych w kompaniach tych było niewielu. Zastępowali ich podoficerowie i młodsi oficerowie. Plutonami dowodzili kapitanowie, kompaniami pułkownicy. Trzeba trafu, że batalionowi rosyjskiemu dano jako bazę Laval.

Ześrodkowanie w jednym miasteczku Polaków i Rosjan nie było posunięciem dyplomatycznym. To też od pierwszego dnia obie strony patrzyły na siebie zpodełba. Byłoby się może obeszło bez większych scysyj, gdyby.... gdyby nie znów odwieczna przyczyna wojen i klęsk światowych... kobieta.

Otóż któregoś dnia wieczorem, korzystając z udzielonej mi „dopółnocnej" przepustki, siedziałem z dwoma kolegami w Cafe de la Marine, jak nazywała się mała kawiarenka pana Tessier. Panny Yvonna i Renee darzyły moich kolegów daleko idącymi względami. To też część tych względów, w postaci zresztą minimalnej i czysto platonicznej, spadła na mnie, jako zawodowego w sprawach miłosnych tłumacza. Rola ta w wojsku przydała mi się niejednokrotnie, bo nic nie jest większym błędem, jak twierdzenie, że miłość jest niema i międzynarodowa. Spróbójcie tak rozmawiać o miłosnej metapsychice z murzynką spod Zambezi — zobaczycie, co wam odpowie.

Obie panny darzyły mnie wtedy siostrzaną opieką i wielkim szacunkiem przynależnym kowalowi ich szczęścia, a przy tym człowiekowi znającemu języki i wiele innych mądrych rzeczy.

Popijałem sobie więc spokojnie wybornego starego burgunda, który wywędrował z piwnicy pana Tessier na naszą cześć, i rozmyślałem o znikomych właściwościach rzeczy świata tego. Jako, że pan Tessier źle w tym wypadku wykalkulował kelnerki, miast być drogą do wzbogacenia się, mogły stać się łatwo przyczyną ruiny.

Zguba pana Tessier nie tkwiła jednak w tych kilku buteleczynach, które poczciwe dziewczęta bez wiedzy szefa wyciągały z piwnicy. Tkwiła ona, jak to czytelnik zobaczy, zupełnie gdzie indziej.

Było wpół do dziesiątej, kiedy panna Renee rozpoczęła gwałtowną sprzeczkę z moim kolegą Bolkiem. Piszę — Bolkiem, bo biedak jest pewno dziś żonaty i dzieciaty, a nigdy nie wiadomo co rodzonej żonie może strzelić do głowy. A nuż podając nazwisko, — zburzyłbym czyjeś szczęście rodzinne.

Tedy Renee tłumaczyła coś gwałtownie Bolkowi, siedząc mu na kolanach, podczas gdy drugi z mych kolegów — Stefan — zalotnie obejmował kibić Yvonny.

Widać jednak do porozumienia nie doszło, bo wezwano mojej pomocy.

— Wytłumacz mu, że dziś nic z tego nie będzie — zwróciła się do mnie Renee. — Ma tu przyjść jeden kapitan rosyjski, który się we mnie kocha. Ze względu na starego, muszę z nim politykować. A zazdrosny jest okrutnie.

— Dobrze — odparł Bolek — obejrzymy tego kapitana.

Zapewne wywołał wilka z lasu, bo natychmiast otworzyły się drzwi i weszło czterech Moskali. Jeden z nich, wysoki przystojny brunet, bez ceremonii zwrócił się do dziewcząt w łamanej francuszczyźnie:

— Ej, mademoiselle. Donnez vin, dobra. Tout de suite.

— To kapitan — szepnęła mi w ucho Yvonna.

Parsknąłem śmiechem. Piękny brunet był „unteroficerem".

— Skąd wiesz, że to kapitan? — zapytałem, gdy dziewczyna, niosąc wino zmierzała do Moskali.

— Sam nam to mówił. A zresztą ma przecież trzy galony.

Sprytny moskal potrafił, widać, właścicielowi i naiwnym dziewczętom zamydlić oczy, podając swoje podoficerskie naszywki za kapitańskie galony.

— W wojsku rosyjskim oficerowie nie noszą galonów a gwiazdki i belki — poinformowałem moich kolegów, z których jeden pochodził z Ameryki, a drugi z Poznańskiego. — Nie mamy się co krępować.

— Sie wi — odparł Amerykanin. — Ja tego goddam Rusaka already spławię.

— Tylko rychtyg ostrożnie — uspakajał poznańczyk — nie zaczynajcie bez powodu. Ale jak zaczniecie, to ale zaś bijcie mocno, jeden z drugim.

Atmosfera była naprężona. Moskal ostentacyjnie zabierał się do Renee, jakby chcąc nam pokazać swą wyższość. Jeden z jego kolegów, kapral, umizgał się do Yvonny. Pozostali dwaj w milczeniu napełniali szklanki, zerkając zpodełba ku nam.

I naraz bomba pękła. Podoficer w rozmowie z towarzyszami rzucił słowo „poliaczki", obrzucając nas jednocześnie pogardliwym spojrzeniem.

— Coś powiedział, sukinsynu? — odezwał się nie panujący już nad sobą Bolek.

Ale podoficer, miast odpowiedzieć, zwrócił się do Renee i ująwszy ją wpół, wygęgał:

— Mademoiselle, nie chodzić polaczki. Nie dobro. Tous foutu.

Tego było nam za wiele. Podnieśliśmy się jak jeden mąż. Wywracając krzesło, Bolek dopadł Moskala.

— Ty nie smiej trogat. Ja kapitan.

Stojący obok Stefan odpowiedział na to historycznym słowem generała Cambronne. Jak wiadomo, srogi ten wojak do upadłego bronił się pod Waterloo przeciwko przeważającym siłom anglo-niemieckim. Na pierwsze wezwanie do poddania, odpowiedział: Gwardia umiera, ale się nie poddaje. — Na drugie zaś, stojąc z dobytą szpadą w pierwszym szeregu ostatniego napoleońskiego czworoboku, odparł po prostu: „Merde".

Odtąd słowo to zdobyło sobie prawo obywatelstwa w historii i literaturze francuskiej. Stefan nie znał wprawdzie ani jednej, ani drugiej — umiał zaledwie parę słów po francusku — ale to wyrażenie znał dobrze z repertuaru wojskowego i użył go, trzeba przyznać w odpowiednim miejscu i chwili.

Trudno mi opisać dokładnie co było dalej. Zdaje się, że Moskal zamierzył się na Stefana. Ten porwał ze stołu syfon i grzmotnął nim podoficera. Jednocześnie Bolek wyrwał mu z rąk Renee i odciągnął ją na bok.

Wówczas moskale z okrwawionym „untrem" na czele, ruszyli ławą do ataku. Mieli przewagę liczebną — było ich czterech. Mieli także przewagę strategiczną — chłopy naschwał, silne i wielgachne. Za to my mieliśmy przewagę taktyczną.

— Get away — wrzasnął Bolek, zdzielając swą zamerykanizowaną pięścią pierwszego z brzegu Moskala. Jednocześnie Stefan chwycił butelkę, a ja za krzesło.

— Messieurs, je vous en prie — lamentował właściciel.

— Bolek, laisse le tranquille, zrobi ci jeszcze krzywdę — wołała Renée, okazując niedwuznacznie sympatię dla Polski.

W chwilę potem zwarliśmy się jak stadko kogutów. Kurzawa wzbiła się z podłogi. — Rozległ się chrzest spadających talerzy i nakryć, szurgot przesuwanych stołów. W powietrzu poczęły śmigać butelki karafki, syfony. Nieliczni goście w pośpiechu opuszczali lokal.

I bylibyśmy mimo przewagi wroga osiągnęli walne zwycięstwo, bo jeden z napastników, rozciągnięty klasycznym swingem Bolka, ubył z szeregu, a drugiemu niewiele brakowało — gdy nagle otworzyły się drzwi i we drzwiach pokazały się płaskie czapki rosyjskiego patrolu.

— Bieri wsiech! — skomenderował feldfebel.

Ośmiu żołdaków, tupiąc butami, wtargnęło na salę. Sapiąc głośno (zmęczeni widać byli biegiem) ruszyli ku nam z nastawionymi bagnetami.

Dać się aresztować obecnemu patrolowi? Przenigdy. Honor żołnierski na to nie pozwala. Bylibyśmy wobec kolegów zhańbieni na wieki. A jakąż straszną karę wymyślonoby nam w pułku, nie za to, że braliśmy udział w bójce, a za to, że daliśmy się schwytać.

I wówczas wstąpił nagle we mnie zjednoczony duch Kmicica i Napoleona.

— Chłopaki — cofać się za kontuar. Zgasić światło! Trzask przekręconego kontaktu i ciemność zalega salę. W ciemności tej kotłuje się długo i strasznie. Słychać sapanie, jęki, przekleństwa, brzęk tłuczonego szkła. Krzesła i stoły wirują w powietrzu. Butelki niczem granaty pękają z hukiem. Bitwa wre w całej pełni. Plan mój jest genialny w swojej prostocie. Kontuar służy za fortecę. Stojące na nim butelki i kufle, za amunicję. Nieprzyjaciel ma przystęp utrudniony. My zaś manewrując w ciemnościach, wycofujemy się powoli w stronę wychodzącego na podwórze korytarzyka.

W ciemnościach nie mogę jednak namacać drzwiczek. Denerwuję się, bo każda chwila droga. A tu jak na złość...

W tem miękka kobieca ręka ujmuje moją dłoń i pociąga we właściwym kierunku. W chwilę później jesteśmy wszyscy trzej w ogródku. Dzielne dziewczęta dopomogły nam do ucieczki.

— Filez! uciekajcie prędko.

Wydostajemy się na ulicę i, o zgrozo.., stajemy jak wryci. Przezorny feldfebel zostawił dwóch ludzi przy wejściu. Ci ujrzawszy nas, wszczynają alarm. Na łeb na szyję, gniotąc się we drzwiach, moskale wypadają z kawiarni.

Oczywiście bierzemy nogi za pas i rozpoczyna się dzika gonitwa. Pędzimy jak rumaki gończe, a Moskale ciężko cwałują za nami. Najbliższy róg ulicy, zakręt, hurrah!...

W słabym świetle gazowej latarni kilkanaście błękitnych mundurów. Z przodu żółte akselbanty adjutanta Orłowskiego. W trzech słowach tłumaczę mu, o co chodzi.

— On les aura! — woła Orłowski. — Sypcie dalej, a wy reszta do pierwszej z brzegu bramy.

Zaledwie patrol błękitnych usuwa się z ulicy, z za węgła ukazują się Moskale. Teraz biegną nam po piętach.

Zkolei my wpadamy do jakiejś sieni i zatrzaskujemy za sobą drzwi. Moskale zatrzymują się i kołaczą. Słychać stukot kolb o drewniane odrzwia. Przerażeni mieszkańcy wołają pomocy.

I nagle na ulicy hałas kroków, ostry krzyk francuskiej komendy, szczęk zarepetowanych karabinów: — Poddajcie się!

Chwila parlamentowania i znów głos Orłowskiego: — Ciekawi, co się święci, uchylamy drzwi: Tableau!

Patrol rosyjski stoi rozbrojony na środku ulicy. Otacza go najeżony bagnetami mur błękitnych.

— Wyłaźcie stamtąd i powiadajcie, jak było.

— Panie adjutancie — melduje najspokojniej w świecie Bolek. — Napadli nas te goddam cholery, gdy spokojnie piliśmy wino w salonie. Wymyślali od „polaczków". Więc ja jednego w mordę. A oni do nas z patrolem ..

— Cicho, rozumiem. Zbrojny patrol rosyjski napadł na polskich żołnierzy, a potem zaatakował spokojnych francuskich obywateli w ich domostwie. Będzie z tego dyplomatyczny zatarg...

— Pan adjutant, a uspakajties! Prosto stydno budiet, bratja polaki...

— O teraz bracia, a przedtem to co było?

Po długich pertraktacjach, podczas których Orłowski okazał się urodzonym dyplomatą, stanęło na tym, że patrol odejdzie wolno. Natomiast iniciatorzy zajścia, bez różnicy narodowości zostaną odprowadzeni na wartownię. Po sprawiedliwości i dla obopólnego dobra. Żołnierze rosyjscy zostaną zresztą natychmiast po przesłuchaniu zwolnieni.

Feldfebel zgodził się, bo cóż miał robić. Pomaszerowaliśmy — Moskale w jedną, my w drugą stronę. Otoczony pikietą błękitnych, wlókł się niefortunny „kapitan" do naszych koszar. Towarzyszył mu kolega kapral. Pozostałym dwom udało się w porę zbiec.

— Te, Julek, widziałeś tego feldfebla?

— Widziałem. Bo co?

— Jaki miał nos rozcięty.

— Toś ty mu go rozciął?

— Gdzie tam ja. Ani go tknąłem. Jakieśmy uciekali we floor, to ten unter w ciemności wlazł za kontuar. A feldfebel myślał, że to jeden z naszych, wiec do niego z rewolwerem. A tenci jak go nie łupnie. Goddam, wszystkie świeczki musiały mu w oczach stanąć.

— Jakeś to mógł zobaczyć? Od tych świeczek chyba się jasno nie zrobiło?

— Było trochę blasku od okna na lustro. No i oczy mam dobre.

— A co zaś teraz z nami będzie?

— Co ma być? Paka i kwita. Trzeba się pójść trochę obmyć.

— Bardzoś pokaleczony?

— I nie. Palce mnie bolą, com tego drania zknokutował. Z nosa mi trochę kapie i coś na policzku... All right.

— A ty, Stefan?

— Zaś nic ważnego. Siniaków parę i ucho. A ty?

— Jakoś mi uszło. Ręka mnie trochę boli i ramię.

Okazuje się, że mimo przewagi nieprzyjaciela, straty po naszej stronie są nieznaczne. A już ostateczną radość sprawia nam orzeczenie karne: cztery dni koszarowego.

— Tak mało. Niesłychane. Byle tylko stary nie podwyższył.

— Ale zaś. Musi podziękować, bośmy z honorem walczyli jeden z drugim...

Nazajutrz rano obu Moskali pod silną eskortą przeprowadzono do rosyjskich koszar. Szli potulnie, z obandażowanymi twarzami i trzymając się za obolałe boki. Podobno w nocy Orłowski „odbierał od nich zeznania"...

Dowódca eskorty, sierżant Falkowski, niósł pismo naszego pułkownika, domagając się surowego ukarania winnych, i donoszące, że sprawa zaatakowania bezbronnych żołnierzy polskich przez uzbrojony rosyjski patrol, zostanie przekazana odpowiednim władzom francuskim.

Tegoż jeszcze dnia pułkownik rosyjski złożył wizytę naszemu pułkownikowi, przepraszając za niesłychany nietakt swoich ludzi, zapewniając, że coś podobnego już się nigdy nie powtórzy. Jednocześnie pojawił się rozkaz, surowo zabraniający żołnierzom polskim wdawania się ze zdemoralizowanymi i niekarnymi żołnierzami rosyjskimi.

To była pierwsza, na całej linii wygrana przeze mnie bitwa. Nie otrzymałem za nią krzyża ni awansu. Ale za to wzrosłem niepomiernie w oczach kolegów. Odzywano się o mnie z szacunkiem. Byłem sławny, nie tylko w swojej, ale i w innych kompaniach. — O, idzie ten z dużym nosem, co pobił Moskali — mawiano.

Najgorzej wyszedł na tym pan Tessier. Zdemolowano mu urządzenie kawiarni, a potym rozkaz komendy placu zabronił wojskowym uczęszczania do Cafe de la Marine. Wobec tego panny Yvonne i Renée przeniosły się do Cafe du Commerce, gdzie Bolek i Stefan spędzili z nimi niejedną miłą chwilę.

Bibliografia Armii Polskiej we Francji

Bibliografia niżej ogłoszona powstała na podstawie zbiorów Centralnej Biblioteki Wojskowej, bibliografii opracowanej w Wydziale Formacyj Polskich Wojskowego Biura Historycznego, bibliografii, ogłaszanej w „Niepodległości" i informacyj z różnych stron.

Nie zawiera ona bezwzględnie wszystkich pozycyj, które traktują o Armii Polskiej we Francji, jednak uzupełnienia będą stanowiły rzeczy drobne i bieżące.

Pozycje niżej zamieszczone nie wszystkie mówią wyłącznie o Armii Polskiej we Francji, wszystkie jednak dają ważniejsze lub drobniejsze przyczynki do powstania armii i jej rozwoju.

„Błękitny Weteran", który w ciągu swego trzyletniego istnienia zamieścił kilkadziesiąt różnych przyczynków, został uwzględniony jako jedna pozycja, gdyż sądziliśmy, że jest znany czytelnikom w całości.

Osobną część stanowią „Zarysy historyj wojennych pułków", wydane przez Wojskowe Biuro Historyczne, które opracowuje dzieje poszczególnych jednostek bojowych Armii polskiej we Francji. Przy poszczególnych pozycjach zaznaczyliśmy odnośne pułki Armii polskiej we Francji, których dzieje są opisane w zarysach.

Abżołtowski S. — Dwudziestolecie powstania armii polskiej we Francji. Podchorąży, nr. 18/37

Armia Błękitna, Wiarus, 1930. nr. 17.

Armia polska w Ameryce, P.A.B. 1929. Przedruk z „Weterana" wydawanego przez Stow. Weteranów Armii polskiej w Ameryce.

Bajończycy, Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny dla upamiętnienia X-lecia niepodległości, Warszawa, 1928.

Bajończycy, Panteon Polski, nr. 15.

Bartkowski Michał, Armia polska we Włoszech, Rocznik Oficerów Rezerwy R. P., 1929.

Benes Edouard, Souvenirs de guerre et de revolution (1914 — 1918), 2 tomy, Paryż, 1928.

Błękitny Weteran, organ Stow. Weteranów b. Armii Polskiej we Francji, wychodzi od czerwca 1936.

Charles - Henry, L'armée polonaise, Paryż, 1925.

Chrzastowski Zdzisław, Bajończycy i inne formacje polskie, Polska Zbrojna. 1923 nr. 86.

Comitetes volontaires polonais incorpores dans Francaise, Paryż, 1914.

D (ienstl) D (ąbrowa M (arian), Rekrutacja armii polskiej we Włoszech, Polska Armia Błękitna (P. A. B.), wydawnictwo historiograficzne, zeszyt wstępny, 1929

Dienstl Dąbrowa M. — Z wojskiem polskim przez Niemcy, tyg. ill., 1919, Nr 25.

Dmowski Roman, Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego, W-wa, 1925.

20-lecie rekrutacji amerykańskiej do armii polskiej, Gazeta Polska, 1937, 25 listopada.

Filipowicz Tytus, Z ziemi włoskiej do Polski, Bellona, 1924

Gąsiorowski Wacław, Historia Armii Polskiej we Francji (1910 — 1915), praca dokonana staraniem Stow. Weteranów Armii polskiej w Ameryce rec., Lipiński W., Niepodległość, z 14.

Haller Józef, Polska armia Błękitna, szkic syntetyczny, P. A. B., 1929.

Haller Józef, Przyczynek do tworzenia Armii Polskiej we Francji, P. A. B. 1929.

Hallerczycy w czasie wojny i pokoju — (odbitka z Polonii — Katowice 1935. Zarząd Gł. Zw. Hallerczyków), stron 15.

Hausner Artur, Emigracja polska w Ameryce w czasie obecnej wojny, Paryż, 1916.

(Himner), Dziennik bajończyka Mariana Himnera, wydał Lipiński W., Niepodległość, z 2 — 3.

Jagniatkowski Władysław, Dziesięć lat temu, Polska Zbrojna, 1927 Nr. 151 — 4.

Jednodniówka Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej we Francji 1929.

Jeniec - Polak, organ obozu jeńców Polaków z Armii niemieckiej w Le Puy (Francja), 1917 — 1919.

Jeziorański Leon, Historia wojskowej szkoły podoficerskiej w Konarach ... Zjednoczone A. P.), Niepodległość, z. 15.

Jeziorski Witold, Z ziemi włoskiej do polskiej. Niepodległość, z. 20.

Kaczmarek Czesław, L'emigration polonaise en France pendant la guerre, Paryż, 1927.

Kijewski Jerzy, Dwa dni na cmentarzu w Souchez. Tyg. ill., 1928.

Kijewski Jerzy, List legionisty polskiego. Tyg. ill. 1914 Nr. 47.

Korybut - Woroniecki, Stowarzyszenie „La Pologne et la guerre" w Szwajcarii, Niepodległość, z. 40.

Koźmiński Karol, Kamienie na szaniec, opowieści (o Mieczysławie Rodzyńskim).

Kumaniecki Władysław, Zbiór najważniejszych dokumentów powstania polskiego, Kraków, 1920.

Kutrzeba Stanisław, Polska Odrodzona, 1914 — 1918, Kraków, 1921.

Legion... pana Gąsiorowskiego (Trzy listy legionistów polskich z ... francuskiej). Listy ulotne do emigracji polskiej, Lozanna 1915. Nr. 2.

Ligocki Edward, O Józefie Hallerze, W-wa, 1923.

Ligocki Edward, Pierwsze zwycięstwo, P. A. B., 1929.

Lipiński Wacław, Bajończycy i Armia polska we Francji, Bellona, styczeń — luty 1929, odbitka, 1929. Przedrukowane w Walce zbrojnej o niepodległość Polski" tegoż autora. Warszawa 1931, 1935, rec. Niepodległość 1930, z. 4 P. Zbr. 1929 Nr 248.

Lipiński Wacław, Misja wojskowa francusko - polska, Polska Zbrojna, 1932, Nr. 193.

Lipiński Wacław, Z historii Armii polskiej we Francji, Polska Zbr., 1932, Nr 154/155.

Merlot A., L'armée polonaise Constitution en France et organisation (juin 1917 — Avril 1919), Paryż. 1919

Merlot A., Renuail Analithigue des Acts de l'Armée Polonaise (Juni 1917 — Septembre 1918), Pryż. 1918.

Modelski Izydor, Józef Haller w walce o Polskę niepodległą i zjednoczoną Toruń. 1936.

Modelski Izydor, W dziesiątą rocznicę przyjazdu Armii Błękitnej gen. J. Hallera do Polski, Bydgoszcz, 1929.

Ołdziejewski Kazimierz, katalog wystawy pamiątek Armii Błękitnej, Poznań, 1931.

Pamiętnik czwartego pułku armii gen. Hallera, Bydgoszcz, 1923

Pisma zbiorowe Józefa Piłsudskiego, t. V.

... Jim, Błękitni rycerze, W-wa, 1931, powieść.

Polak — Le Polonais, organ Armii Polskiej we Francji, 1918 — 1919

Na polach Francji, Tyg. ill. 1918, nr. 46.

Poliński W., Obozy jeńców - Polaków we Francji podczas wojny światowej, N. zbr. 4—6/1924.

Polonia, Revue hebdomadaire, Paryż, 1914—1918.

Polska Armia Błękitna, pod red. Izydora Modelskiego, Poznań, 1932

PR — ER, Czesi i Polacy — towarzyszami broni w wojsku francuskim, P. Zbr. 111/1933.

Rayzacher Stanisław, Komitet Obrony Narodowej w Ameryce Niepodległość, z. 30.

Ribot A., Lettres a mon ami, Paryż, 1923.

R... A., Lettres a men ami, Souvenirs de mavie politique, Paris, 1924

..eyc.. Marian, Polska na przełomie dziejów, 2 tomy, Poznań, 1927 i 1931

Sierociński Józef, Zapoczątkowanie armii polskiej w Ameryce, Straż nad Wisłą, 1922, z. 1.

Sierociński Józef, Armia polska we Francji, dzieje wojsk gen. Hallera na obczyźnie, W-wa, 1929. rec. Zamorski Jan, Myśl Narodowa, 1929, nr. 51.

Skarżyński Wincenty, Armia Polska we Francji, w świetle faktów, W-wa, 1929, rec. Lipiński W., Niepodległość, z. 14. Otton J. Dąbrowski, Niepodległość, z. 4, tenże, P. Zbrojna, 1929, nr. 248
Smogorzewski Kazimierz, La Pologne restauree, Paryż, 1927.
Smogorzewski Kazimierz, L'union sacree polonaise, Paris, 1929.
Sochocki, Polskie formacje saperskie we Francji, Przegląd wojskowo - techniczny, 1928, grudzień.
Strumpf - Wojtkiewicz Stan., Pasierb Europy, powieść.
Szuber A., Armia polska we Włoszech, Polska Zbrojna 1934, nr. 168, 203.
Tradycja legionu bajońskiego, Wiarus, 1929, nr. 36.
Wachowiak Andrzej, Zagadnienie niepodległości wśród przedwojennej zarobkowej emigracji polskiej we Francji, Niepodległość, z. 25.
Wieliczko-Wielicki M., 1 P.A.P. we Francji, Przegląd artyleryjski, 1924 nr. 1.
Wierzbiński Maciej, Co słychać w armii gen. Hallera, Iulstracja polska, Placówka, 1919 z. 4.
Wierzbowski Witold, Ruch niepodległościowy wśród kolonii polskiej w Brazylii, Niepodległość, 1934, z. 20.
Z. D., Wojsko polskie we Włoszech, Tyg. ilustr. 1919, nr. 14.
Zieliński Bolesław, Zbrojna odsiecz wychodźtwa polskiego w Ameryce, Panteon Polski, 1928 nr. 43, 46—49.
Żołnierz Błękitny, b m b r.
Żołnierz polski we Włoszech (Turyn — Rzym), organ armii polskiej we Włoszech, 1919.
Żyznowski Jan, Dla Polski pod Joffrem, W-wa — Piotrogród, 1916.
Żyznowski Jan, Kamienie ugorne, powieść.
Żyznowski Jan, Krwawy strzep, P. Zbr. 1922 Nr. 28—31, 33—35, 37—40, 42—43, 45—48, 50—53, 56, 59—61, 63, 65—68, 70—71, 75, 73—81, 86—88, 90, 92, 94—95, 97, 99—100, 103. Po za tym wydanie osobne, W-wa, 1931.

ZARYSY HISTORYJ WOJENNYCH PUŁKÓW

PIECHOTA

1 pułk strzelców polskich —
Wyczółkowski Stefan, 43 p. strz. kresowych, 1928.
2 p. s. p. — Bobrowski Stanisław mjr. — 44 p. s. kr. 1929.
3 p. s. p. — Dąbrowski Jerzy, mjr. — 45 p. s. kr. 1928.
4 p. s. p. — Wyzina Józef, mjr. — 5-go p. strz. podhalańskich.
5 p. s. p. — Synoś Józef, mjr. — 6-go p. strz. podh. 1928.
6 p. s. p. — Galicz Kazimierz, por. — 48 p. str. kres. 1928.
7 p. s. p. — Proskurnicki Ludwik, kpt. — 65 starog. p. p. 1929.
8 p. s. p. — Sosioluk Piotr, mjr. — 50 p. str. kres. 1929.
9 p. s. p. — Weber Leopold, kpt. — 51 p. str. kres. 1928
10 p. s. p. — Pawlik Tadeusz, kpt. — 52 p. strz. kres. 1928.
11 p. s. p. — Szuchatowicz Leon, por. — 53 p. str. kres. 1928.
12 p. s. p. — Kula Józf. kpt. — 54 p. str. kres. 1928.
19 p. s. p. — Legutko Władysław, — 4 p. strz. podh. 1929.
20 p. s. p. — Mazaraki Ferdynand, kpt. — 71 p. p., 1929.
21 p. s. p. — Grochot Jan, kpt. — 72 p. p. 1930.
1 instrukcyjny pułk grenadierów - woltyżerów —
Żołna Józef, kpt. — 42 p. p., 1924.
2 instr. p. wolt - grenadierów — Dąbrowski Otto, por. — 3 pułku strz. podh., 1929.
3 instr. pułk wolt.-grenadierów, Tuglewicz Jan, por. — 49 p.p. 1929.

ARTYLERIA.

1 p. a. p. — Wieliczko-Wielicki Michał, kpt. — 13 Kresowego p.a.p 1928.
Sobolewski Kazimierz, kpt. — 27 p.a.p. 1931.
2 p. a. p. — Hejnar Franciszek, kpt. — 22 p.a.p. 1929.
Sadliński Antoni, kpt. — 24 p.a.p. 1930.
6 p. a. p — Turek Stanisław, mjr. — 12 p. kres. a. p. 1928.
Szystowski Czesław, ppłk. — 11 p.a.ąp 1931.
7 p. a. p. — Badowski Zbigniew, por. — 18 p.a.p. 1929
1 p. a. c. — Baran Józef. por. — 8 p.a.c. 1930.
Strutyński Tadeusz, mjr. — 10 p.a.c. 1930.
3 p. a. c. — Hłasko Józef. mjr. — 1 p.a.c. 1929.
Strutyński Tadeusz mjr. — 10 p.a.c. 1930.
Romanowski Michał, kpt. — 6 p.a.c. 1929.

KAWALERIA.

1 pułk szwoleżerów
Mazurkiewicz Kaz., por. — 10 p. strz. k. 1930.
3 pułk szwoleżerów
4 p. szw. — Mularczyk Józef, mjr. — 1 p. strz. k. 1931
Orłowski Stefan. mjr. dypl. — 9 p. s. k. 1934.

SAPERZY.

Bielski Romuald, por. — 2 p saperów kaniowskich 1931.

CZOŁGI.

1 pułk czołgów — Piwoszczuk Michał, mjr. — 1 p. czołgów 1935.

Nowiny z armii sprzymierzonych

GEN. GAMELIN WODZEM NACZELNYM SIŁ ZBROJNYCH FRANCJI.

Rada Ministrów Francji powzięła ważką decyzję w sprawie reorganizacji obrony narodowej.

W konsekewncji przekazania p. Edwardowi Daladier zwierzchniej władzy koordynacyjnej nad trzema resortami armii: lądowej, morskiej i powietrznej, rada postanowiła utworzyć stanowisko szefa sztabu generalnego, któremu będą podlegali dotychczasowi autonomiczni szefowie sztabów armii: lądowej, marynarki i lotnictwa.

Na to stanowisko powołany został dotychczasowy szef sztabu armii lądowej, gen. Gamelin, który w ten sposób staje się wodzem naczelnym wszystkich sił zbrojnych.

Decyzja ta spotkała się z dużym uznaniem sfer wojskowych, które od dawna broniły tezy, że francuska organiacja wojskowa jest przedwniona i że nowoczesne warunki techniczne wymagają najściślejszej współpracy między trzema typami broni, którychdowództwo powinno być skoncentrowane w jednym ręku.

Poza tym wprowadzono nowy element koordynacyjny, powierzając dotychczasowemu sekretarzowi generalnemu ministerstwa wojny, gen. Jacometowi koordynowanie programów zbrojeniowych poszczególnych resortów obrony narodowej na płaszczyźnie finansowej. Jacomet został kontrolerem generalnym budżetów zbrojeń wszystkich trzech ministerstw i obejmuje przewodnictwo specjalnej komisji, do której powołani zostali szefowie departamentów uzbrojenia we wszystkich trzech ministerstwach. Komisja ta będzie ustalać kolejność wykonania poszczególnych programów zbrojeniowych.

PRZYMUSOWA SŁUŻBA NARODOWA W ANGLII.

Jeden z wybitniejszych przedstawicieli młodszego pokolenia konserwatystów brytyjskich, poseł Boothy wygłosił przemówienie, w którym poruszył zagadnienie wprowadzenia pewnego rodzaju służby młodzieży na rzecz państwa.

Nikt nie dąży w Anglii do wprowadzenia przymusowej służby wojskowej, ale jest pożądane, aby młodzież w wieku od 17 do 19 lat przeszła roczne przeszkolenie pod odpowiednim kierownictwem. „Służba narodowa" nie czyniłaby żadnych różnic klasowych lub stanowych. Na okres jednego roku wszyscy zostaliby zgrupowani razem i byliby traktowani jednakowo, niezależnie od pochodzenia.

Minister wojny Hoare Belisha jest podobno zdecydowanym zwolennikiem wprowadzenia przymusowej służby narodowej, uważając, że obecny system terytorialnej milicji nie odpowiada szerzej zakreślonym celom wychowawczym.

ZGON NAJSTARSZEGO KOMBATANTA FRANCUSKIEGO.

W Paryżu zmarł najstarszy spośród kombatantów francuskich mjr. Jean Louis Canoz.

Przed dwoma dniami mjr. Canoz obchodził setną rocznicę urodzin. Rozpoczął on służbę wojskwą jako ochotnik w wieku lat 17. Uczestniczył we wszystkich kompaniach afrykańskich. Podczas wojny 1870 r. dowodził kompanią gwardii cesarskiej. W jednej z bitew dostał się do niewoli niemieckiej. Po uwolnieniu pełnił służbę wojskową w Afryce do r. 1891, gdy przeszedł w stan spoczynku.

W czasie wojny światowej zaciągnął się do szeregów na ochotnika i mimo podeszłego wieku pełnił służbę w oddziałach przyfrontowych.

Polacy w obcej służbie wojskowej

Nie tylko powstanie 1831 i 1863 r. i orężny czyn Legionów z r. 1914 były etapami walki Polaków z zaborcami. Ciągnęła się ona, mniej skupiona, mniej widoczna na przestrzeni całej Europy, prowadzona przez jednostki służące w obcych armiach. Nieomal ci wszyscy, którzy nosili obcy mundur i przysięgali na obcy sztandar, czynili w duchu zastrzeżenie, że jest to tylko środek do celu. A tym celem była ostatecznie zawsze Polska!

Jako naród o wielkich tradycjach wojskowych, chociaż nie ujętych w karby nowoczesnej dyscypliny, Polacy wszędzie zostawili po sobie piękne wspomnienie dzielnych żołnierzy, zdolnych organizatorów i fachowców.

Nie będziemy wymieniali tutaj znanych postaci, jak *Sadyka - Paszy*, t. j. Michała Czajkowskiego, formującego podczas wojny krymskiej 1853 r. t .zw. „Kozaków sułtańskich", mających wystąpić przeciwko Rosji, lub innego wojskowego tureckiego Sefera - Paszy, Kościelskiego.

Znana jest również rola Ludwika *Mierosławskiego*, niestrudzonego szermierza wolności, organizatora szkoły wojskowej we Włoszech, a przypominamy tylko, że już przed utratą niepodległości wielu Polaków zyskało sobie sławę pod obcymi sztandarami. Zanim np. słynny kniaź Michał Gliński wystąpił na szerszą widownię i pobił Tatarów pod Kleckiem, służył 12 lat w Niemczech i Hiszpanii, nabierając doświadczenia.

Znaną w Europie była postać Krzysztofa *Arciszewskiego*, admirała holederskiego i dzielnego wojownika, jak również Lisowskiego, twórcy „Lisowczyków".

Warto natomiast szerzej wspomnieć o innym admirale, Polaku, a mianowicie o Tomaszu Stanisławie *Wolskim*, ur. 1700 w Uniejowie. Poznawszy morze w Gdańsku, pała on chęcią odegrania na nim wielkiej roli, to też udaje się do Rzymu w r. 1725, a następnie do Ziemi Świętej, zatrzymując się na Malcie i poznając tam wielkiego mistrza zakonu. Zanim jednak dotrze do celu podróży, stacza zaciętą walkę z korsarzami na Morzu Śródziemnym. Gromi ich i uwalnia licznych jeńców Francuzów, następnie zaś w drodze powrotnej dostaje się sam do niewoli Arabów, z której uchodzi cało i po wielu przygodach wraca do Rzymu z postanowieniem zorganizowania krucjaty przeciwko niewiernym. Papież odznacza naszego ziomka krzyżem Grobu Chrystusa i mianuje go admirałem floty papieskiej. Stanowisko to tym jest wybitniejsze wtedy, że Stolica Apostolska snuje plan zorganizowania krucjaty przeciwko islamowi. Połączywszy się z okrętami książąt włoskich, Wolski oczyszcza Morze Śródziemne od korsarzy i podpływa pod mury Konstantynopola.

Po kilku latach, w r. 1733, Wolski znów zawitał do Wiecznego Miasta; myśl walki z Turkami nie daje mu spocząć. Buduje fregatę, którą zaopatruje w hiszpańską flagę i płynie na podbój Algeru, który w lat 100 później ma się stać kolonią francuską. Zapomniany ten bohater mórz umiera w r. 1736 w Wiedniu, pozostawiając opis swych czynów w formie pamiętnika.

W tymże Algerze, będącym niegdyś celem wyprawy Wolskiego, zginie w r. 1839 przy szturmie na fort Dzidzeli — Tadeusz *Horain*, uczestnik powstania 1831 r., a następnie pułkownik w legionie cudzoziemskim, dowodzący polskim batalionem. Do dziś jeden bastion nosi nazwisko Horaina. Brat jego, Michał Horain, również oficer powstania listopadowego, zostaje generałem brygady w wojsku hiszpańskim i adiutantem hiszpańskiego dyktatora gen. Espartero i umiera w r. 1855, pochowany w Madrycie.

Jedną z ciekawszych postaci w obcej służbie wojskowej był bez wątpienia generał Józef *Chełmicki*. I on bierze udział w powstaniu 1831 r. jako 17-letni podporucznik w 3 p. strzelców konnych. Na emigracji w Paryżu studiuje języki wschodnie, mając zamiar wstąpić do służby wojskowej w Egipcie. Projekt nie dochodzi do skutku, natomiast wstępuje do armii portugalskiej. W Portugalii szaleje wtedy wojna domowa między Don Pedrem, cesarzem Brazylii, a bratem jego Don Miguelem, o tron zagarnięty przez tego ostatniego córce Don Pedra, Marii da Gloria.

Chełmicki bierze udział w licznych bitwach i zostaje następnie odkomenderowany do Cap Vert w koloniach portugalskich. Pisze tam dwutomowe dzieło o tym kraju, za które otrzymuje wysokie odznaczenie — order Chrystusa. W r. 1851 zostaje majorem, w r. 1866 pułkownikiem, w końcu 1885 generałem dywizji. Jemu to w wielkiej mierze należy przypisać zwycięstwo pod Alte de Viso, a jako inżynier nieraz oddaje znakomite usługi przybranej ojczyźnie. W okręgu wojskowym Porto zostaje Chełmicki w końcu inspektorem korpusu inżynierii, 1856 inspektorem dróg i mostów, komendantem twierdzy w Elvas i komendantem czwartej dywizji w Evora. Pozostawia dużo prac fachowych, jak np.: „Memoria sobre o aqueducto geral de Lisboa" itd. Nazwisko gen. Chełmickiego pozostało żywym do dziś w pamięci wojska portugalskiego.

Lecz nie tylko na Półwyspie Pirenejskim spotykamy się z nazwiskami dzielnych Polaków-oficerów. Znajdziemy je również we Włoszech. Pomijając już formowanie Legionów przez Jana Henryka *Dąbrowskiego* na ziemi włoskiej i działalność wojskową Józefa *Sułkowskiego*, poległego w Egipcie, wspomnieć należy również o generale Józefie *Grabińskim*, zm. 1843, generale Brygady legii włosko-polskiej, kawalerze krzyża virtuti militari; walczy on z Austriakami na terytorium włoskim. Syn jego jest oficerem wojsk papieskich, a wnuk książę Ludwik di San Mauro był gubernatorem Rzymu; inni zaś jego potomkowie żyją pod nazwiskiem Grabińskich oraz hr. Grabińskich-Broglio w Bolonii.

W służbie włoskiej duże zasługi położył także Władysław *Poniński*, generał-por., komendant dywizji w Mediolanie i adjutant króla Wiktora Emanuela II. Przyczynił się on do reorganizacji artylerii włoskiej i spotkał się z wielkim uznanem króla i kolegów.

Jeżeli przejdziemy szeregi naszych emigrantów we Francji, to stwierdzimy, że głównie tam Polacy szukali sposobności służenia bratniemu narodowi, tym więcej, że się po nim spodziewali odbudowy Polski. Za czasów króla Ludwika Filipa spotykamy we francuskich szeregach Dominika *Saskiego*, emigranta po r. 1831, b. kapitana wojsk polskich, który odegrał znaczną rolę na dworze króla i odznaczony został tytułem hrabiowskim. Syn jego, Kacper Ludwik hr. Saski, jest generałem wojsk francuskich i autorem licznych prac z dziedziny wojskowości; zmarł w r. 1913. Na marginesie zaznaczymy, że rodzina Saskich spokrewniona była ze Stefanem Żeromskim.

Sięgając także w głębszą przeszłość, do XVIII wieku, spotkamy Polaków w armii francuskiej: Grzegorz *Orlik* walczy w wojsku Ludwika XV w r. 1742 w Czechach, bierze udział w oblężeniu Namur, Charleroi itd., w r. 1745 zostaje brygadierem i szefem pułku piechoty Royal-Pologne, w r. 1759 generałem porucznikiem; w r. 1753 otrzymuje francuski tytuł hrabiowski i order św. Ludwika.

Kariera tego ruchliwego i zdolnego oficera zadziwia, skoro się zważy wyjątkowe okoliczności, w jakich żył. Syn hetmana Ukrainy, Filipa Orlika, Grzegorz wychowuje się w Sztokholmie, a potem w Salonikach, dokąd ojciec jego, po klęsce Karola XII musiał się schronić. Studiował Orlik na uniwerytecie w Lund, a następnie odbywa szereg podróży do chana tatarskiego, do Konstantynopola i ciągle jest w drodze między Francją a Polską. Prowadzi negocjacje w sprawie wojny między Turcją a Rosją i utrwalenia panowania Stanisława Leszczyńskiego w Polsce. Niezmordowany ten podróżnik, wojskowy i dyplomata, przemierzył nie mniej jak 7.830 mil na lądzie i 4.260 mil na morzu!

Dużo nazwisk dałoby się jeszcze wspomnieć, dużo ciekawych epizodów, które nie pozostały bez wpływu na bieg historii ,a wszędzie Polacy w obcej służbie pozostawili po sobie pamięć dzielnych, zdolnych i fachowych wojskowych i nieraz przyczynili się do podniesienia organizacji i bitności armii, w której służyli.

Jan Maleszewski.



Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Akcja Prezydium Stowarzyszenia w sprawie zmiany daty zakończenia działalnosci niepodległościowej b. A. P. we Francji

Wobec bardzo licznych skierowanych do Zarządu Głównego przez wielu członków Stowarzyszenia bezpośrednio oraz za pośrednictwem Placówek i Okręgów — Zarząd Główny wyjaśnia, iż w sprawie odznaczeń niepodległościowych czynił liczne i usilne starania u odnośnych władz, aby uzyskać przesunięcie z 11 listopada 1918 r. do 28.VI.1919 r.

W tej sprawie Prezydium Zarządu Głównego wysłało memoriał do Pana Ministra Spraw Wojskowych. Memoriał ten oraz odpowiedź Pana Ministra podajemy poniżej.

* * *

L. dz. 8804/38. *Warszawa, dn. 18 maja 1938 r.*

Do
Pana Ministra Spraw Wojskowych
Warszawa

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 8 z dnia 9 lutego 1938 r. poz. 50 ukazało się Rozporządzenie Pana Ministra Spraw Wojskowych z dnia 22 stycznia 1938 r. o sposobie udowodnienia czynnego udziału w walkach o niepodległość Państwa Polskiego. W załączniku Nr. 1 do § 2 tego rozporządzenia, który ujmuje wykaz organizacyj oraz formacyj niepodległościowych, w rubryce: „Czas działalności niepodległościowej" poz. 25.

Armia Polska we Francji została ujęta w datach „od 4 czerwca 1917 r. do 11 listopada 1918 roku".

Data rozpoczęcia działalności niepodległościowej Armii Polskiej we Francji oparta jest na akcie prawnym, jakim był dekret Prezydenta R. F. Francuskiej Poincare z dnia 4 czerwca 1917 r., ustanawiający samodzielną Armię Polską we Francji. Dekret ten, uznany również prawnie przez Rząd R. P. Polskiej, jest podstawą do daty wyjściowej przy udowodnieniu czynnego udziału w walkach o niepodległość Polski.

Natomiast, data zakończenia działalności niepodległościowej Armii Polskiej we Francji w powyższym Dzienniku Ustaw jest zdaniem naszym, ujęta nieściśle, albowiem jedyną datą miarodajną w tej sprawie jest data ukazania się dekretu Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego z dnia 28 czerwca 1919 r. Nr. 71, D. O. M. 4573 — 2311, wcielającego A. P. we Fr. w szeregi Wojska Polskiego, dekret ten w odpisie załączamy.

W związku z powyższym, mamy zaszczyt prosić Pana Ministra o wydanie zarządzenia, które by datę z Dziennika Ustaw R. P. Nr. 8 z dnia 9 lutego 1938 r. zakończenia działalności niepodległościowej Armii Polskiej we Francji zmieniło na datę odnośnego dekretu Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, określoną dekretem z dnia 28 czerwca 1919 r. Nr. 71, D. O. M. 4573 — 2311, która jest prawnie i historycznie ścisłą datą zakończenia działalności niepodległościowej Armii Polskiej we Francji.

Niezależnie od momentu charakteru prawnego, motywujemy prośbę naszą następująco:

1) Jeńcy Polacy, pochodzący z armii niemieckiej — zebrani w obozach angielskich i amerykańskich — mimo zgłoszenia swego wstąpienia w szeregi Armii Polskiej we Francji — jeszcze w początkach roku 1918 — oczekiwali do końca roku 1918, a nawet początków 1919 na odtransportowanie ich do Francji.
2) Jeńcy Polacy, pochodzący z armii niemieckiej, zatrudnieni w kopalniach i na robotach we Francji — tak samo dopiero w końcu 1918 roku zostali wcieleni w szeregi Armii Polskiej we Francji pomimo zgłoszenia się.
3) Jeńcy Polacy, pochodzący z armii austriackiej, zorganizowali się w pułki samorzutnie w miesiącach pod koniec lata 1918 r., a tysiące ich oczekiwały w szeregu obozów niemieckich na odtransportowanie do obozów wyłącznie polskich.

Że tak było, najlepszym niech będzie dowodem, że gdy 3 listopada 1918 r. zjechała do obozów w Santa Maria Capua Vetere (obóz żołnierski i oficerski) i do obozu oficerskiego w Casagiove — misja rekrutacyjna francusko-polska — z ks. Radziwiłłem na czele — zostały w tych obozach zorganizowane pułki, ćwiczone komendą polską, noszące jako swoją zewnętrzną odznakę Armii Polskiej we Włoszech — maciejówki i zrobione z puszek konserwowych orzełki.

Nadto biorąc pod uwagę tereny pochodzenia żołnierzy A. P. we Francji, musimy podkreślić fakty następujące:

1) Żołnierze pochodzący z terenów Pomorza, Śląska, Małopolski Wschodniej — które to dzielnice nie były definitywnie zajęte przez Wojska Krajowe — wstąpieniem w szeregi A. P. we Francji zamykali sobie powrót do domów, a Rodziny swoje zdawali na łaskę i niełaskę zaborców.

Dali tym niezawodny dowód swych dążeń niepodległościowych i data zaliczenia działalności niepodległościowej Armii Polskiej we Francji, określona rozporządzeniem Dz. Ustaw R. P. Nr. 8 z dnia 9 lutego 1938 r. jest dla nich dużą i moralną i materialną krzywdą i jak się już dzisiaj w szerokich masach b. żołnierzy A. P. we Francji mówi — są karani za swe nastawienie niepodległościowe za to, że oni, którzy przeszli przez wszystkie okrucieństwa wojny światowej — świadomi ich, ochotniczo stanęli w szeregach Wojska Polskiego, organizowanego poza granicami kraju — stanęli na apel, nie gdy ich do niego wezwano, tylko sami to wezwanie spowodowali, a zdecydowani wystąpieniami i swą wolą ułatwili czynnikom politycznym — w których ręku przez pewien okres były losy Armii Polskiej we Francji — przyśpieszenie wysłania ich do kraju, gdzie w walkach pod Lwowem niezawodnie przechylili zdecydowanie szalę zmagań się z Ukraińcami o posiadanie przez Polskę ziemi Małopolski Wschodniej.

Panie Ministrze! — Te wszystkie w krótkości podkreślone momenty ściśle historyczne zgodne z prawdą — niezawodnie wpłyną na przychylną decyzję Pana Ministra i spowodują polecenie przesunięcia daty zakończenia działalności niepodległościowej Armii Polskiej we Francji na dzień 20 czerwca 1919 r., od którego to dnia dekret Wodza Naczelnego Józefa Piłsudskiego obowiązuje, o co w imieniu kilkudziesięciu tysięcy b. żołnierzy błękitnych mamy zaszczyt prosić.

W imieniu Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia

(—) Czesław Uhma
Sekretarz Generalny

(—) Józef Wielowieyski
Minister Pełn. Prezes

*

Ministerstwo Spraw Wojskowych
Gabinet Ministra
Nr. 0350/G. M./Og.

Warszawa, dn. 6.VII.1938 r.

Stowarzyszenie
Weteranów B. Armii Polskiej we Francji
Zarząd Główny
Warszawa
ul. Długa Nr. 50.

Na L. 8804/V.38 r. komunikuję, że brak jest dostatecznego uzasadnienia do zmiany Rozporządzenia Ministra Spraw Wojskowych z dn. 22/1.38 r., zamykającego okres

pracy niepodległościowej Armii Polskiej we Francji datą 11/XI.1919 r.

Stanowisko to uzasadnia się następująco: fakt powstania Państwa Polskiego w dn. 11/XI.1918 r. zamyka zasadniczo okres walk o niepodległość Polski. (Wyjątek stanowią samorzutne odruchy ludności cywilnej w powstaniach wielkopolskim i śląskim, oraz w obronie Lwowa).

Działania po 11/XI.1918 r. noszą już charakter wojny regularnej w obronie i rozszerzeniu granic nowopowstałego Państwa Polskiego. Służba zatym po 11/XI.1918 liczy się jako służba w Wojsku Polskim.

Analogicznie przedstawia się sprawa z Armią Polską we Francji. Okres od 4/VI.1917 r. do 11/XI.1918 r. liczy się jako praca niepodległościowa. Wyjątek stanowią oddziały polskie we Włoszech, które potraktowano jako odrębną jednostkę ,a czas ich liczy się od 11/XII.1917 r. do 5/XI.1918 r. Okres od 11/XI.1918 r. liczy się jako służba w Wojsku Polskim, gdyż Armia Polska we Francji weszła automatycznie w skład Wojska Polskiego. Słuszność takiej interpretacji w odniesieniu do Armii Polskiej we Francji potwierdza fakt, że sumy wydane przez Skarb Francuski na cele organizacji i utrzymania tej armii były uważane jako dług na rachunek przyszłego Państwa Polskiego (umowa z dn. 26/I.1919 r. między Rządem Francuskim a Polskim Komitetem Narodowym).

Dekret Naczelnego Wodza z dn. 27/VI.1919 r. o którym mówi pismo Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej we Francji stanowił jedynie fakt formalnego wcielenia oddziałów Armii Polskiej we Francji, — po ich przybyciu do Polski do armii krajowej i podporządkowaniu ich Naczelnemu Dowództwu w kraju.

Data 11/XI.1918 r. rozgraniczająca okres pracy niepodległościowej od służby w Wojsku Polskim jest słuszna i sprawiedliwa w stosunku do żołnierzy b. Armii Polskiej we Francji.

Przy udowodnieniu udziału w pracach niepodległościowych wymagane jest faktyczne wstąpienie do Armii Polskiej we Francji przed datą 11/XI.1918 r. a nie zgłoszenie czy też chęć wstąpienia jeńców Polaków, pozostających w obozach wojennych w Anglii, Francji i Włoszech.

SZEF GABINETU MINISTRA
(—) Kiliński plk. dypl.

* * *

Jak z powyższego wynika starania nasze dotąd nie odniosły pożądanego skutku, tym niemniej Zarząd Główny czyni dalsze kroki w obronie słusznych naszych praw.

Komunikat Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości

Dekret Prezydenta Rzplitej wznawia nadawanie Krzyża i Medalu Niepodległości wyłącznie za ostatnią akcję powstańczą na Śląsku Cieszyńskim za Olzą. Wnioski mogą być zgłaszane najpóźniej do dnia 31 stycznia 1939 r.

Jednocześnie Komitet wyjaśnia, iż wszystkie inne wnioski nadesłane do dnia 31 grudnia 1937 r. rozpatrzył, a nadawanie odznaczeń zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rplitej o Krzyżu i Medalu Niepodległości, zostało zakończone z dniem 30 czerwca 1938 r.

Nie wszystkie nadesłane wnioski zostały uznane za kwalifikujące się do odznaczeń, gdyż cechą wyróżnienia są większe zasługi. Po sumiennym zbadaniu przedstawionych wniosków w liczbie ok. 300,000 Komitet uznał za słuszne nadania ok. 1.800 Krzyży z mieczami, ok. 35,000 Krzyży i ok. 51,000 Medali, razem około 88,000 odznaczeń.

Poza tym Komitet wyjaśnia:

1) Nadsyłanie obecnie nowych wniosków, uzupełnień do dawnych, lub odwołań o wyższy stopień odznaczenia jest bezcelowe, gdyż materiały te już nie mogą być rozpatrywane. Wyjątek stanowi powstanie za Olzą.

2) Komitet nie może informować o motywach nadania lub odmowy.

3) Komitet nie udziela informacyj o rentach, zaopatrzeniach itp. jak również nie wydaje zaświadczeń o służbie niepodległościowej.

Wobec ogromnej ilości wniosków, wynoszących dziesiątki tysięcy aktów, które wpłynęły w obecnym roku, Komitet nie będzie mógł odpowiadać na nadsyłane do Biura zapytania co najmniej w ciągu kilku miesięcy.

Pierwsze medale „Za długoletnią służbę"

Z początkiem maja br. rozpoczęło się nadawanie medali „Za Długoletnią Służbę" na podstawie ustawy z dnia 8 stycznia br., o czym w swoim czasie pisaliśmy.

Pierwszy medal z rąk P. Prezydenta otrzymał P. Marszałek Śmigły - Rydz.

Ponieważ nie wszyscy wiedzą, w jaki sposób można się starać o to odznaczenie, przytaczamy z Instrukcji Prezesa Rady Ministrów, ogłoszonej w „Monitorze Polskim" Nr. 32 z 10. II. 38 r. następujące informacje:

[illegible] ma prawo do otrzymania medalu „Za Długoletnią Służbę" — normują to paragrafy 1 i 2-gi Instrukcji:

§ 1. Prawo do medalu uzyskują pracownicy tak umysłowi, jak fizyczni, niezależnie od rodzaju i charakteru wykonywanej pracy, którzy pozostawali lub pozostają w stosunku służbowym do Państwa albo instytucji publiczno - prawnych, bez względu na to, czy podstawą zawiązania tego stosunku było mianowanie, wybór, czy też umowa.

§ 2. Prawo do medalu służy w szczególności:

1) urzędnikom niższym funkcjonariuszom państwowym (śląskim) i pracownikom kontraktowym we wszystkich działach zarządu państwowego,

2) sędziom, prokuratorom, pisarzom hipotecznym, notariuszom, asesorom i aplikantom sądowym, w sądach powszechnych i szczególnych,

3) oficerom służby stałej i podoficerom zawodowym w wojsku i marynarce wojennej,

4) funkcjonariuszom Policji Państwowej (śląskiej), Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej i Straży Więziennej,

5) profesorom, zastępcom profesorów, nauczycielom i naukowym siłom pomocniczym we wszystkich zakładach naukowych państwowych i publicznych,

6) pracownikom przedsiębiorstw, monopolów, banków i innych instytucji i zakładów państwowych oraz funduszów,

7) członkom i pracownikom organów zarządzających i wykonawczych samorządu terytorialnego oraz pracownikom przedsiębiorstw i zakładów tego samorządu,

8) członkom i pracownikom organów wykonawczych samorządu gospodarczego (izb przemysłowo - handlowych, rolniczych, rzemieślniczych, adwokackich itp.), oraz pracownikom przedsiębiorstw i zakładów tego samorządu,

9) pracownikom ubezpieczeń społecznych, Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych i innych związków i zakładów publiczno- prawnych.

Jak zaliczać dziesięciolecia, określa paragraf trzeci następująco:

Do okresów dziesięcioletnich należy wliczać służbę rzeczywistą od daty zawiązania stosunku służbowego, nie wcześniej jednak, niż od dnia 11 listopada 1918 r.; do okresów tych wlicza się również czas obowiązkowej i ochotniczej służby wojskowej, a także czas ćwiczeń wojskowych.

Paragraf 4-ty wymienia władze, które są uprawnione do nadawania medala.

1) w czasie trwania stosunku służbowego — właściwi ministrowie, a w działach służby niepodlegających ministrom — kierownicy właściwej władzy naczelnej, bądź też upoważnieni kierownicy władz bezpośrednio podległych w toku instancji;

Ustęp 2-gi tego paragrafu głosi że: emerytom państwowym, oraz osobom otrzymującym zaopatrzenie na podstawie przepisów odrębnych (nie pobierającym wynagrodzenia umownego z tytułu pracy w służbie Państwa lub instytucji publiczno-prawnej) nadają kierownicy właściwej, dla ostatnio pełnionej służby, władzy naczelnej, bądź też upoważnieni przez nich kierownicy władz bezpośrednio podległych w toku instancji, — na podstawie wniosku władzy lub instytucji wypłacającej zaopatrzenie;

Wynika z tego, że co do emerytów wojskowych winna wystąpić z wnioskiem takim ta Izba Skarbowa, z której otrzymują oni zaopatrzenie emerytalne, samo zaś nadanie medalu należy do M. S. Wojsk.

Jeśli idzie o termin, w którym emeryci wojskowi medale te otrzymają, to par. 5-ty określa, że nastąpić to ma z urzędu (nie trzeba więc o to specjalnie starać się) — w terminie do 1 października b. r.

Jeśli do tego terminu medal nie został nadany, można wnieść zgłoszenie do MSWojsk.

Walny Zjazd Delegatów Okręgu Poznańskiego

Walny Zjazd Delegatów Okręgu Poznańskiego odbył się w dniu 4-go września 1938 r. w Poznaniu.

Na Zjazd przybyło 98 delegatów kompletnie umundurowanych oraz 70 w czapkach. Takiej ilości umundurowanych żołnierzy błękitnych Poznań jeszcze nie widział, to też społeczeństwo podziwiało spoistość koleżeńską oraz sprawność organizacyjną Stowarzyszenia.

Od rana zgromadzili się w lokalu Stowarzyszenia przy Alejach Marcinkowskiego 26 delegaci wszystkich Placówek Okręgu wraz z pocztami chorągwianymi, nadto przybyły poczty chorągwiane Związku Legionistów, P. O. W., Powstańców Wlkp., Ochotników Armii Polskiej, Ułanów i in.

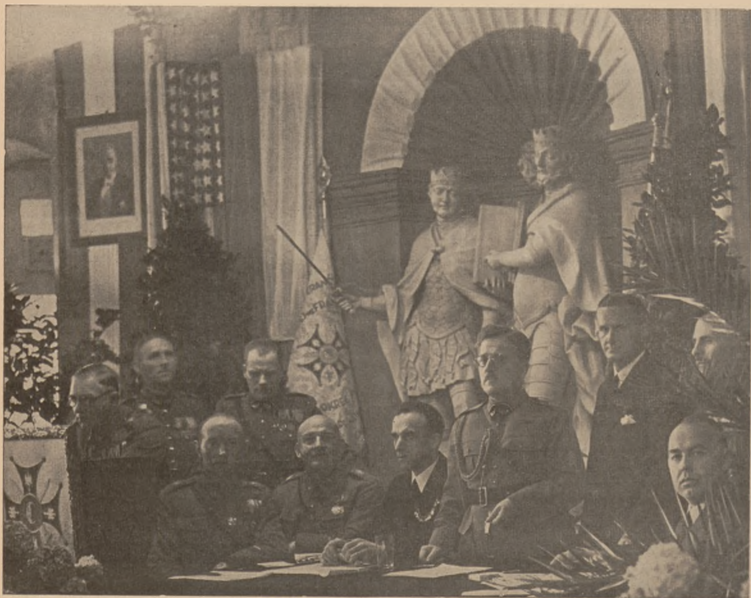
Stąd po uformowaniu się pochodu wyruszono do kolegiaty farnej i stąd po wysłuchaniu mszy św. pochód, prowadzony przez komendanta Okręgu kpt. Niebieszczańskiego, wyruszył przy dźwiękach orkiestry K. P. W. przed Pomnik Wdzięczności. Tu w imieniu Stowarzyszenia okazały wieniec z szarfami o barwach polskich i francuskich złożyli prezes Okręgu ppłk. inż. Władysław Łodzia-Michalski w asyście reprezentanta Zarządu Głównego gen. sekr. Czesława Uhmy oraz członków Zarządu Okręgu Franciszka Nowickiego i Leona Radaczyńskiego.

Następnie głównymi ulicami miasta udano się do pałacu Działyńskich przy Starym Rynku, gdzie odbyła się uroczysta akademia. Sala pięknie przystrojona pod kierownictwem kol. Leona Radaczyńskiego ledwo mogła pomieścić przybyłych delegatów i gości. Władze reprezentowali starosta grodzki Głodowski w imieniu wojewody poznańskiego, naczelnik wydziału wojskowego Zarządu Miejskiego płk. Krzyż w imieniu władz miejskich. Nadto na uroczystość przybyli: prezes Związku Inwalidów Stachecki w imieniu zarządu wojewódzkiej Federacji, mgr. Mostowski w imieniu grodzkiej Federacji, prezes Związku Powstańców Wlkp. gen. Raszewski, prezes P. O. W. Kandziora, delegat Związku Legionistów Trumpus i wielu innych.

Po powitaniu delegatów i gości przez prezesa Okręgu ppłk. Michalskiego i przemówieniach reprezentantów władz oraz bratnich organizacyj i oddaniu hołdu Wodzom Narodu od wielkich hetmanów do Marszałka Józefa Piłsudskiego, referat historyczny o Armii Polskiej we Francji wygłosił prezes Okręgu Franciszek Nowicki. W czasie akademii i na zakończenie tejże stosowne utwory muzyczne odegrała orkiestra K. P. W.

O godzinie 13-ej nastąpiły obrady wewnętrzne, które zagaił prezes Okręgu ppłk. Michalski, oddając na wstępie cześć zmarłym w ostatniej kadencji członkom. Na przewodniczącego obrad wybrano jednogłośnie delegata Zarządu Głównego kol. Uhmę, który do stołu prezydialnego powołał prezesa Okręgu ppłk. Michalskiego, prezesów Nowickiego i Radaczyńskiego, kpt. Gustawa Nowakowskiego, prezesów Placówek Józefa Śrona z Wolsztyna i por. Michała Patryasa z Ostrowa oraz na sekretarza por. Jana Pończę z Poznania. Po wyczerpujących sprawozdaniach członków Zarządu Okręgu kolegów Nowickiego, Radaczyńskiego, Springera i Kotowskiego, na wniosek przewodniczącego komisji rewizyjnej kol. Rogowskiego udzielono ustępującemu zarządowi jednogłośnie absolutorium.

Następnie wybrano nowe władze Okręgu w następującym składzie: prezes ppłk. inż. Władysław Łodzia-Michalski, I wiceprezes Franciszek Nowicki, II vice-prezes Leon Radaczyński, sekretarz Kazimierz Springer, skarbnik Roman Kotowski, zast. sekretarza mgr. Tomasz Dąbrowski, członkowie zarządu: kpt. Władysław Niebiesz-



Prezydium Walnego Zjazdu Delegatów Okręgu Poznańskiego.
Siedzą od lewej kol. kol. Nowicki, Radaczyński, prezes okręgu płk. Michalski, przemawia Sekretarz Generalny Zarządu Głównego kol. Uhma przewodn. Zjazdu, stoi kpt. Nowakowski, bajończyk, siedzi sekretarz Zjazdu kol. Pończa.



Uczestnicy Zjazdu Okręgu Poznańskiego.
W środku gen. broni Raszewski — na lewo od Generała siedzą: płk. Krzyż, Cz. Uhma, prezes Stachecki — na prawo starosta Głodowski, płk Michalski mgr. Mostowski.

czański, por. Feliks Alankiewicz i por. Jan Pończa, zast. czł. zarządu: kpt. Gustaw Nowakowski, Józef Śron — Wolsztyn, por. Michał Patryas — Ostrów i Mikołaj Lesień — Jarocin. Komisja rewizyjna: Kazimierz Hammerlin, por. Paweł Rymorz i Teodor Król, zastępcy: Tyszka — Kalisz i Walkowiak — Leszno. Sąd koleżeński; Kapturzak, Roszyk i Krawczyk, zastępcy: Wędziński — Poznań i Rybarczyk — Zbąszyń.

Z najważniejszych uchwał powziętych przez Zjazd wymienić należy domaganie się zjednoczenia wszystkich związków, wywodzących się z Armii Polskiej we Francji oraz uchwałę rozpoczęcia zbiórki na F. O. N. na wniosek Zarządu Okręgu Poznańskiego, który wyasygnował na ten cel z własnych funduszów sumę 200 zł.

Na zakończenie Zjazd uchwalił wysłać depesze hołdownicze do Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego Rydza, Premiera Sławoj-Składkowskiego, Prezesa Federacji gen. Góreckiego, Prymasa Dr. Hlonda i wojewody poznańskiego płk. Maruszewskiego.

Po obradach Zarząd Okręgu podejmował delegatów i gości obiadem żołnierskim na sali Heyduckiego, gdzie wśród licznych toastów spędzono w miłym nastroju kilka godzin.

Jak powstała i pracuje Placówka Jarocin

Placówka w Jarocinie powstała z inicjatywy kolegów: Szypulskiego Andrzeja, skarbnika Placówki Poznań, Mikołaja Lesienia, Kościelniaka L. i Szymczaka Józefa w dniu 8 lipca 1933.

Placówka nasza była drugą z kolei na terenie Wielkopolski. Nic też dziwnego, że praca szła b. trudno. Początkowo liczyła tylko 9 członków, z tego 5 było bez pracy. Dzięki energii Zarządu udało się na sezon buraczany zatrudnić bezrobotnych kolegów w cukrowni Witaszyce, a dla 8 najbiedniejszych postarano się o skromne gwiazdkowe podarki.

W roku 1934 kontynuowano pracę organizacyjną. Liczba członków wzrosła do 21. Placówka bierze już czynny udział w życiu organizacji. Jej przedstawiciele umundurowani jadą na Zjazd b. żołnierzy Armii Polskiej we Francji do Równego, członek Placówki wszedł do Zarządu Okręgu Poznańskiego.

W tą tak harmonijnie rozwijającą się pracę Placówki wdarły się jakieś zgrzyty i nieporozumienia, które prowadziły do zupełnego rozbicia. Zarząd Okręgu w Poznaniu mianuje komisarycznego prezesa, który później uzyskuje całkowite zaufanie członków, i ten ratuje Placówkę od zagłady.

W tym roku Placówka wchodzi w życie społeczne Jarocina. Z okazji Imienin Marszałka Piłsudskiego Placówka występuje po raz pierwszy na zewnątrz. Na Boże Narodzenie Placówka urządziła piękną uroczystość „opłatka" dla 50 najbiedniejszych dzieci. Oprócz tego obdarowano 11 najbiedniejszych członków Stowarzyszenia paczkami z podarunkami gwiazdkowymi.

Rok 1935 upłynął w Placówce pod hasłem ufundowania sztandaru. Rozpoczęto akcję na szeroką skalę. Dzięki oszczędnościom z roku ubiegłego, dochodom z imprez i wpływającym ofiarom już 17 listopada tegoż roku odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru. Protektorat nad uroczystościami objął Starosta Powiatowy Różankowski i Komendant Garnizonu mjr. dypl. Kalinka.

Uroczystości zgromadziły miejscowe organizacje społeczne oraz liczne grono błękitnych żołnierzy z Poznania, Zbąszynia, Ostrowa, Żabikowa, Piasków a nawet Katowic i Rudy Śląskiej.

Zjazd tak licznej grupy b. żołnierzy Armii Polskiej we Francji i naprawdę imponujące uroczystości były naszą nagrodą za poniesione trudy. Równocześnie wzrosło nasze znaczenie i udział w życiu społecznym miejscowego społeczeństwa. Nie było żadnej uroczystości gdzieby brakowało przedstawicieli naszej Placówki. W ważniejszych momentach zwoływane były specjalne zebrania Placówki, jak np. z okazji zgonu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Poza żałobnym posiedzeniem Placówka wysłała delegację na uroczystości pogrzebowe do Warszawy i Krakowa.

Nasz poczet sztandarowy jedzie na uroczystości poświęcenia sztandaru do Pabianic, Rudy Śląskiej, Zakopanego, Zbąszynia oraz na Ogólnopolski Zjazd koleżeński, który odbył się w Krakowie 5 i 6 października. Wreszcie Placówka bierze udział w uroczystościach z okazji 17-letniej rocznicy Powstania Wielkopolskiego, które zaszczycił swą obecnością Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Marszałek Śmigły.

Tak żywy udział w życiu organizacyjnym i społecznym wymaga już znacznie większych funduszów. Wpływy w 1935 roku wynoszą już 1.230,08 zł., a wydatki 1.124,34 zł.

Za tak świetny rezultat prac nad rozwojem Stowarzyszenia Zarząd otrzymał specjalne podziękowanie na Walnym Zebraniu w styczniu 1936 r. Rok 1936 jest rokiem walki o jedność członków. Stwierdzono, że zaledwie ⅓ z dotychczasowej liczby członków wypełniła swoje obowiązki organizacyjne. Stwierdzono dalej, że liczny napływ członków (mieliśmy już ich 62) zawdzięczamy wiadomości prasowej, że wszyscy b. żołnierze otrzymają renty i odznaczenia. Odsetek członków, którzy przyszli tylko po renty i odznaczenia był duży, ale mimo to, gdy monity nie skutkowały, poszły w ruch uprawnienia statutowe, które Placówkę oczyściły. Amatorzy tylko na odznaczenia i zasługi znaleźli się poza organizacją.

Placówka bierze udział w zjazdach: koleżeńskim we Lwowie i organizacyjnym w Poznaniu, oraz wyjeżdża na poświęcenie sztan-

daru do Częstochowy i Świętochłowic. Oczywiście nie brakuje nas także w każdej uroczystości miejscowej.

Bezrobocie dawało się znowu we znaki niektórym członkom. Część z nich ulokowano na sezon w cukrowni. Jako pomoc zimową udzielano tytułem zapomogi 28 zł. 30 gr., a tytułem bezprocentowej pożyczki 15 zł.

Liczba członków w końcu roku 1936 wynosiła już tylko 48, a wpływy 311 zł.

Rok 1937, rok XX-letniej rocznicy powstania Armii Polskiej we Francji upłynął jak poprzednio na b. żywej działalności Placówki.

Placówka bierze udział w uroczystościach warszawskich reprezentowana przez dosyć liczną delegację. Koledzy Lesień i Bogdanowski otrzymują Krzyże Zasługi za pracę społeczną na terenie Placówki.

W roku bieżącym w dalszym ciągu postanowiono zwalczać członków papierowych, którzy niewypełniają obowiązków organizacyjnych.

W piątą rocznicę powstania Placówki zwołano uroczyste Zebranie członków, na którym odczytano protokuł z zebrania organizacyjnego oraz rozważono drogi rozwoju Placówki.

Pomyślny rozwój naszej Placówki zawdzięczamy przede wszystkim ustalonemu i wykonywanemu skrupulatnie corocznemu programowi pracy. Dzięki temu nierozstrzelały się zbytnio nasze dążenia, a wysiłki Zarządu i każdego członka skupiały się dokoła jednej sprawy. To nam pozwoliło bez pomocy z zewnątrz przeżyć najcięższy okres, okres olbrzymiej depresji gospodarczej w jakiej znajdował się cały kraj i mimo wszystko wyprowadzić Placówkę dobrze zorganizowaną, czynną i zdolną do dalszej pracy organizacyjnej i społecznej.

Mikołaj Lesień.

Święto 3 Maja w Placówce Oborniki

W Święto Narodowe 3-go Maja Placówka Oborniki Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji odbyła swoje Walne Zebranie, połączone z krótką akademią.

Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego kol. Narożyńskiego, wstępną deklamację wygłosiła uczenica 4 kl. szkoły powszechnej Milejczykówna. Następnie syn kol. wiceprzewodniczącego Safiana, uczeń kl. V zadeklamował piękny wiersz p.t. „Walka o Wolność", zaś uczenica kl. IV Sodkówna pięknym wierszem „Ojczyzna" zakończyła występu dzieci.

Zebrani „Błękitni" zgotowali młodym wykonawcom serdeczne podziękowanie. Starania około wyszkolenia dzieci poczynił wiceprzewodniczący kol. Safian z Popówka, który wygłosił referat o Konstytucji 3-go Maja.

W godzinach popołudniowych Placówka brała udział w strzelaniu na Fundusz Obrony Narodowej.

W drugiej części zebrania kol. sekretarz Szymański przeczytał protokuł z ostatniego Walnego Zebrania.

Kol. przewodniczący Narożyński w komunikatach Zarządu podał zebranym do wiadomości, że sukno błękitne z Francji nadeszło, lecz z powodu pewnych formalności znajduje się jeszcze w Urzędzie Celnym w Poznaniu, wyraził jednak nadzieję, że do 11 listopada r.b. napewno wszyscy koledzy Placówki będą posiadać co najmniej czapki weterańskie, a niektórzy nawet kompletne mundury. Nadmienić wypada, że prezes ze swoich funduszów zakupi czapki dla niezamożnych członków Placówki.

Koledzy zza Oceanu we Lwowie

Dnia 29 lipca br. Weterani b. Armii Polskiej w Ameryce i Francji byli gośćmi Lwowa i zrzeszonych kolegów — żołnierzy b. A. P. we Francji. Przybyłych kolegów z Ameryki powitała umundurowana Delegacja lwowska z przewodniczącym Okręgu kpt. Ochmanem.

Goście zamieszkali w hotelu Europejskim. Naczelny komendant Weteranów Armii Polskiej w Ameryce por. rez. Kajko, złożył wizyty przedstawicielom rządu, wojskowości, miasta i placówki lwowskiej, gdzie złożył swój podpis w księdze sztandarowej. Żołnierze błękitni zwiedzili miasto, jego zabytki i złożyli wieniec na cmentarzu Obrońców Lwowa. Po południu byli goszczeni w kasynie wojskowym.

Późnym wieczorem goście z za granicy odjechali żegnani serdecznie do Równego na święto byłej 1-ej Dywizji Błękitnej okrytej chwałą bohaterskich walk o wolność tak na froncie francuskim, jak i później po przybyciu do kraju.

Poszukiwane adresy

„Poszukuję osób, które przed wstąpieniem do Armii Poskilej we Francji były razem ze mną w kompanii:

1) chor. Chmielewski — w Kisłowłodzku na Kaukazie, kpt. Weryk, ks. Kozubski, chor. Gataska, sierż. Goślicki, ochotnik Rutkowski, ochotnik Zaremba, kadet Malinowski, ochotnik Małachowski, bracia Abramowicze.

Józef Bernatowicz.
Gdynia, ul. Hetmańska 17.

Kolega **Franciszek Drobik**, prezes Placówki Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji w Turce n/Stryjem prosi o adresy b. Kolegów z 49 p. p. Strz. Kr. (2. K. K. M. i 5 komp), przemianowanego na 65 pułk strzelców (Starogard) 2 K. K. M. poczta pol. 47 — w szczególności kpt. **Sagańskiego** Bron., por. **Baskiewicza** (z Ameryki), por. **Jabłońskiego**, por. **Miłaszewskiego**, sierż. **Ceykla**, **Sumisławskiego** (z Ameryki), **Zielasińskiego**, **Świdra** i **Kwiatkowskiego**, oraz **Felskiego**, **Neumana**, **Weyhana**, **Jagła**, **Szczygielskiego**, **Bolkowiaka**, **Kasika**, **Małeckiego**, **Felda**, **Januszewskiego**, **Jadzińskiego** i innych. — celem nawiązania korespondencji dla uzgodnienia pewnych dat i faktów, potrzebnych do opracowania pewnego artykułu z zakresu wojny.



Placówka Wicyn
zorganizowana w styczniu 1938 r. liczy 25 członków; 14 z nich mieszka w Wicynie—nie wielkiej wiosce kresowej.

Drukarnia i Introligatornia »JAŚMINA«, Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 6-49-66.